



# PISMO DLA RODZIN.

№ 11. Warszawa, dnia 6 (18) Marca 1875 roku. Rok 11.

CENA PRENUMERATY

| Warszawie z odnoszeniem do domu: | | na prowincyi w Cesarstwie i Królest. | |
|---|---|---|---|
| rocznie. . . . | rs. 6 k. „ | rocznie . . . | rs. 8 |
| półrocznie. . | „ 3 „ „ | półrocznie . | „ 4 k. „ |
| kwartalnie. . | 1 „ 50 | w Austryi roczn. | 14 guld. |
| miesięcznie . | „ 50 | w Prusach „ | 24 marek. |

**Opiekun Domowy** wychodzi raz na tydzień, we Czwartek.

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 NOWY.

Skład Główny w Warszawie, w Księgarni A. Kowalskiego przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 39 nowy: w *Poznaniu* w księgarni Leitgebra i Spółki, we *Lwowie* w Księgarni polskiej, ulica Kopernika Nr 12. w *Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego *w Wilnie*, u J. Zawadzkiego.

NUMER POJEDYŃCZY KOP. 15.




## Od Redakcyi.

„Opiekun Domowy“ w kwartale II-im roku bieżącego wychodzić będzie pod dotychczasową redakcyją i na dotychczasowych warunkach.

Przedpłata o pospieszne wnoszenie której dla uniknienia zwłoki w odbiorze pisma upraszamy, wynosi:

w Warszawie z odnoszeniem do domu
rocznie Rs. 6
półrocznie Rs. 3
kwartalnie Rs, 1 kop. 50.
miesięcznie „ „ kop 50.

Na prowincyi i w Cesarstwie z opłatą pocztową:
rocznie Rs. 8
półrocznie „ 4
kwartalnie „ 2.

## ODWIECZNE DROGI.

I.

Szczęście! Za tobą wciąż goni świat cały!,..
Przez szereg wieków, przez łzy, walki, trudy,
Jednym ze złota—drugim z wiedzy, chwały
Albo miłości—snujesz nić ułudy;

I promienisty blask duszy zbolałej
Przez chmury życia przesyłasz—i ludy
Wiedziesz za gwiazdą, tam—gdzie iść nie chciały,
By znów je zwodzić promieniem obłudy!

Kiedyż prawdziwe odsłonisz oblicze?
Małoż krwi dotąd dano ci w ofierze?
Widzimy tylko twe blaski zwodnicze
A ciała nasze już w drodze omdlały
I krwi niestaje i resztę los bierze—
I łez zabrakło—tylko sny zostały!

II.

Ludzkości! Gdzie twa droga?—Widzisz to rozdroże?
Czemu spieszysz i błądzisz w bezładnej czeredzie?
Patrz! Pochodnie twe gasną—Zrzuciłaś obroże —
Twoich panów już nie ma—i któż cię powiedzie?

Tam Wiara a tu Wiedza—wybieraj w pokorze!
Masz hasło za przywódcę; sztandary na przedzie,
A z dali, jak przezemglę, błyska szczęścia zorze...
Drogi różne—lecz wybierz tę która nie zwiedzie!

Tak wołają wśród tłumu posłańcy idei—
A w tłumie nowe walki roznieca swoboda!.
Gdzież koniec tej odwiecznej krwawej epopei?

Kiedyż jedna myśl wielka rozjaśni bieg zdarzeń?..
Pytasz dziejów—i mówią że nastąpi zgoda,
Gdy niebędzie na ziemi ludzkich serc i marzeń!

*Julijan Mohort.*

# OMANKA

POWIEŚĆ

PRZEZ

**Jana Zacharjasiewicza.**

(Ciąg dalszy.)

Kiedy więc tak jedna o nowej czarze życia, a druga o spokojnym grobie marzyła—stało się pewnej niedzieli że wracając z kościoła zasłabła nagle babunia i była już bliską śmierci. Zwołani lekarze przywiedli ją wprawdzie do życia, ale zarazem stwierdzili, że atak może się powtórzyć, i że dla tego trzeba pomyśleć o zrobieniu porządku.

Babunia czuła i wiedziała to sama. Podniosłszy się na nogi poszła do pani kasyjerowej, a wziąwszy ją do osobnego pokoju, rzekła do niej:

— Muszę się pani poradzić w pewnej rzeczy. Miałam jeden atak, jak przyjdzie drugi, to może i po mnie będzie. Z Salusią nie ma co czekać. Ma rok dziewietnasty — sama pora do zamążpójścia. Ale cóż z tego, kiedy to co ją otacza, sama hołota. Ten niby obywatel ziemski — a to oblizuje się tylko do kamieniczki, aby ją czemprędzej na cztery wiatry puścić. Drugi mówi co drugie słowo o księżnej, swojej kuzynie, ale taki splendor to nie dla nas. Splendor to zbyt kosztowny, a koniec jego jest zazwyczaj bankructwo i porzucenie żony, która już nie ma za co tego splendoru podtrzymywać. Trzeci jest niby człowiekiem pracy, ale widać że mu ta praca nie smakuje i radby dostać się do wygodnej kamieniczki a pracę na kołku zawiesić. Cóż pani na to?

— Święta prawda! odpowiedziała pani kasyjerowa—patrzymy na to codziennie!

— I cóż tu robić w takim stanie?

— Sama nie wiem!

— A co zamyślasz pani zrobić z swoim siostrzeńcem?

— Jakto? Z Karolem?

— A tak — z panem Karolem!

Kasyjerowa zarumieniła się. Spuściła oczy i rzekła:

— A gdzież to Karolowi sięgać po to, gdzie są herby i dawne koligacyje? On nawet nie pamiętał nigdy...

— Co to herby! odpowiedziała szorstko babunia—herby zgubiły nas, a tylko praca mo-

że nas podnieść. Ja miałam lat temu pięćdziesiąt herby na karetach i dwór książęcy, a dzisiaj pozostał mi tylko dworek przedmiejski i jednopiętrowa kamieniczka, którą uratowałam od herbowej fantazyi nieboszczyka męża i zięcia! Ja dla Salusi chcę człowieka poczciwego i pracowitego, któryby i rodzinę własną pracą żywił i z posagu żony nic nie uronił. Rozumiesz mnie pani?

Kasyjerowa znowu zarumieniła się, zatarła ręce, jakby jakieś wzruszenie ukryć chciała i całą piersią głęboko odetchnęła.

— Na prawdę — rzekła po chwili — nie umiem pani na to odpowiedzieć. Takiego zapytania nigdy się nie spodziewałam. A nawet sama dotąd nie wiem, czy dobrze słyszałam...

— Mówiłam o panu Karolu, wtrąciła babunia spokojnie.

— Pan Karol.... widzisz pani... Karol był tyle nieoględny że sam o czemś podobnem pomyślał... a jakkolwiek nic mi o tem nie mówił, spostrzegłam to... i należytą dałam mu odprawę. Biednemu łzy stanęły w oczach!

— Co pani mówisz!

— Mówię świętą prawdę. Od kilku miesięcy, gdy tutaj jako aplikant sądowy przyjechał, spostrzegłam, że na Salusię patrzy okiem nieobojętnem. Karolu powiedziałam mu, nie psuj sobie życia niebieskiemi migdałami — Salusia nie dla ciebie! Do niej przyjedzie obywatel ziemski w karecie, wywiezie ją od ślubu zaraz wprost za granicę, otoczy zbytkiem i komfortem — a cóż ty mizeraku możesz jej ofiarować? Za dziesięć lat pracy możesz mieć zaledwie tyle, aby z głodu nie umrzeć, a dzisiaj marzysz o takiem szczęściu! Szczęście nie jest kapitałem od razu nabytym — ale jest procentem od włożonego kapitału. Jakiż kapitał możesz włożyć ty mizeraku, abyś mógł sięgnąć po taki procent?.....

— Zacność, poczciwość, praca i surowe pojmowanie obowiązków jest nie małym kapitałem! przerwała babunia.

— Tak... mówi się to... ale w życiu inaczej wygląda. Ja Karolowi nie chciałam robić żadnych nadziei — boć grzechem jest złudzić i złamać biednego człowieka — dla tego wręcz mu to z głowy wybiłam!

— I dał sobie to z głowy wybić?

— Widziałam, że mu łzami oczy zaszły!

— To już dobrze—więcej nie trzeba. Niech go pani jutro do mnie przyprowadzi na kawę!

— A cóż na to powie pan Szambor, który jest opiekunem Salusi i co roku w herbowej karecie do swojej pupilki przyjeżdża i wszystkim opowiada, że pochodzi w prostej linii od Rakoczego?

— Wujaszek i opiekun Salusi stał się wprawdzie dziwakiem na stare lata, ale nie jest złym człowiekiem. Jak dzisiaj świat stoi — to tylko dobry człowiek może stać się dziwakiem lub waryjatem!

Twarz kasyjerowej pokraśniała.

— Jeżeli jednak Salusia—zaczęła po chwili..

— Salusia — przerwała babunia — jest dziewcze rozsądne i nie zepsute — jutro oczekujemy was z kawą!

Rzekłszy to babunia, powstała z krzesła i przypominając raz jeszcze swojej sąsiadce kawę i Karola wyszła szparkim krokiem na ulicę.

### III.

Salusia karmiła właśnie kanarki, gdy babunia stanęła przed nią jak zwykle z czołem nachmurzonem.

— Nie szafuj tak pieszczot swoich, rzekła szorstko — bo kobieta powinna w pieszczotach swoich być oszczędną, aby jej tych pieszczot potem nie zabrakło! Pójdź i usiądź na krześle.

Babunia patrzała w milczeniu czas niejaki na wnuczkę.

— Czy słyszałaś dobrze co ci powiedziałam? zapytała po chwili.

— Słyszałam babuniu — ale..

— Ale nie możesz tego pojąć, jak można w pieszczotach być oszczędną! Nieprawdaż? Otóż słuchaj moje dziecię. Bóg wlał w serce kobiety potrzebę ukochania czegoś, i kochanie to swoje wyrażać pieszczotami. Zazwyczaj do tego wybiera się ludzi — ale są kobiety, które pieszczoty swoje przenoszą na koty, pieski i kanarki. Czynią to zazwyczaj stare panny, którym się nieposzczęściło znaleść i ukochać człowieka. Odtrącony więc od ludzi afekt swego serca przenoszą na zwierzęta lub co gorsza, na marne fatałaszki, któremi się odziewają. Gdy widzę taką zbytnicę ubraną w jedwab i aksamit na to, aby ludzie ten jedwab i aksamit podziwiali, to żal mnie bierze, że ta kobieta nic lepszego ukochać nie mogła!.. Dla tego nie rada bym była, abyś jak stara panna dla kanarków i piesków swój sentyment ekspensowała albo jedyne szczęście w modnych fatałaszkach upatrywała!

Salusia zarumieniła się i spuściła oczy.

— Jeżeli dzisiaj nic innego prócz kanarków nie mam.... rzekła po chwili nie śmiało.

— Przecież prócz kanarków...

— Chciałam powiedzieć... prócz babuni — poprawiła się.

— Babunia babunią — nie o tem mówiłam! Babunię kocha się inaczej — a serduszko twoje przecież czego innego potrzebuje!

— Ja z babunią jestem szczęśliwa!

— Przecież mnie nie chcesz oszukiwać! Masz rok dziewietnasty — ja w tym roku byłam już mężatką!

Salusia stanęła cała w płomieniach.

— Niepotrzebujesz się rumienić — rzekła babunia z ukrytym uśmiechem — panny wychodzą za mąż i stają się wtedy mężatkami. Chodzi tylko o to, aby do tego kroku przystąpić z należytą rozwagą.

Salusia zaczęła skubać rąbek wstążki.

— Rozwaga i rozsądek przedewszystkiem! mówiła dalej babunia — bo życie ludzkie potrzebuje wiele rozsądku i rozwagi.

Salusia myślała chwilę, potem zbliżyła się do babuni i pocałowała ją w rękę.

— Zdaje mi się babuniu — rzekła po chwili — że potrzeba także i... serca! Niech się tylko babunia na to nie gniewa!

Babunia ukryła uśmiech.

— Serca, serca... odpowiedziała — juźcić serca potrzeba — bo któż zresztą jest bez serca. Trzeba tylko, aby to serce było rozumne i rozsądne!

Salusia podskoczyła do góry, pocałowała babunię w lewy policzek i ramie i zawołała z uśmiechem:

— Jeżeli babunia zezwala na to, aby i o sercu w takim razie nie zapomnieć, to już chętnie zgadzam się na propozycyją, aby zostać mężatką.

— Tak.... i zostać musisz mężatką jak najprędzej — bo mnie niedługo na świecie. A ja chciałabym cię jeszcze za mego życia wydać za mąż!.... Czy serduszko twoje nie uderzyło głośniej do kogo?

Salusia milczała czas niejaki.

— Nie przypominam sobie — wyszepnęła z cicha.

— To już dobrze — odparła babunia — a zatem uważaj pilnie, czy dzień jutrzejszy coś ci nie przyniesie!

— Dzień jutrzejszy?...

Tak... dzień jutrzejszy. Śniło mi się, że w dniu jutrzejszym ma się coś stać, co nie będzie bez wpływu na nasz dworek.

— Dzień jutrzejszy! powtórzyła w duchu Salusia, a serce jej zadrżało — dzień jutrzejszy miałby być ważnym dla mnie i dla całego dworku?... Dzień jutrzejszy!...

Wyobraźnia Salusi zaczęła tutaj chwytać jakieś subtelne nici pajęcze, aby z nich wysnuć rozkoszne proroctwo dnia jutrzejszego — gdy we drzwiach zjawiła się postać wiejskiej kobiety.

Kobieta miała twarz zwiędłą i oczy zapłakane.

— Zapomniałaś o nas kobieto — rzekła do niej babunia — a my od tygodnia nie mamy już świeżego masła. W sam czas przyniosłaś, bo właśnie na jutro będzie nam potrzebne do kawy dla gości.

— Na jutro! powtórzyła Salusia z cicha i zamyśliła się.

— Przepraszam że tak długo nie byłam z masłem — odpowiedziała smutno kobieta — ale mieliśmy w domu nieszczęście.

I otarła łzy fartuszkiem.

— Nieszczęście? A cóż się stało? żywo zapytała babunia.

— Mąż mi umarł!

— Mąż umarł?... Taki zdrowy! młody człowiek!

— Musiał umrzeć!

— Musiał umrzeć?... A dla czego?

— Bo widzi pani... tak wypadło, że musiał!

— A cóż mu się stało?

— Nic mu się nie stało — był zdrów i robił — wieczorem położył się i w nocy umarł.

— Nie ratowaliście go?

— Ratunku niepotrzeba było — bo i tak umrzeć musiał.

— Nie rozumiem was kobieto!

— Widzi pani... choć o tem mówić się niegodzi, bo człek nie wie w jaką godzinę co wymówi..... u nas w tym roku był — *oman!*

— Oman! powtórzyła babunia — i zapewne dla tego nie chcieliście go ratować.

— Ratunek w takim razie nie pomoże.

— Wstydźcie się waszych przesądów — lepiej było zawołać doktora i ratować chorego.

Kobieta uśmiechnęła się boleśnie, otarła łzy i z właściwym ludowi wyrazem na twarzy,

jakim odpycha się wszelkie lepsze światło — odpowiedziała:

— Niech Bóg broni, aby kto w takim razie ratował. Kogo Bóg naznaczy, ten nie może się już cofnąć. Jest jeszcze i tak dobroć Boga, że naprzód powiada.

Rzekłszy to ucałowała rękę babuni i panience—powiedziała, że masło już do kuchni zaniosła i polecając wszystkich Panu Bogu, wyszła ze dworku.

Zaledwie drzwi się za wdową zamknęły, gdy Salusia przyskoczyła do babuni i zapytała co jest ten „oman,“ o którym mówiła biedna kobieta.

— „Oman“ — odpowiedziała babunia—gra wielką rolę w życiu naszego ludu. Jeżeli wieśniak pole sieje, i idąc z jednego zagonu na drugi—jeden ominie—to taki zagon pusty nazywają „omanem.“

— Omanem!

— Wieśniak powiada wtedy, że zły duch „omanił“ go, i jeden zagon z jego pracy wziął dla siebie. Na tym zagonie nie wolno już nic robić —bo wszystko co na takim „omanie“ rośnie, rośnie dla złego ducha.

Nie wolno ani trawki uszczknąć, ani kwiatka zerwać — a konie które się na takim „omanie“ pasą, jeźli nagle nie zdechają, to pewnie chorują. Słowem „oman“ jest wielkiem nieszczęściem w takim razie dla gospodarza, bo dyjabeł wcisnął się mu do gruntu i jest jego wspólnikiem. Naturalnie, bierze on górę nad człowiekiem i człowiek wtedy umiera. Śmierć to jest już naprzód zawyrokowana, a jeźli chory ratuje się lekarstwem, to dyjabeł się złości, i zamiast jednego z domu, bierze kilku!

— Cóż to za dziwny przesąd!

— Takich przesądów jest wiele u ludu.

— I przesąd niedorzeczny!

Babunia pomyślała chwilę.

— Niekoniecznie niedorzeczny — odpowiedziała — we wszystkich podaniach i przesądach ludu jest zawsze jakaś iskra prawdy życiowej, która utworzyła się przez długie wiekowe doświadczenia.

— Cóżby w tym przesądzie być mogło?

— W tym przesądzie o „omanach“ jest także coś. Najprzód przesąd ten każe wieśniakowi pilnować się w robocie, aby niczego nie ominął. Każdy odłogiem zostawiony zagon śród siejby, zabiera zły duch jako stanowisko zdobyte!... A czyż do naszego życia nie można tego zastosować? *Czyż my w pracy i obowiązkach naszych nie zrobimy czasem takiego jak chłop „omanu,“ na którym usadowi się zły duch i w dalszem życiu nam przeszkadza?...* Czyż chodząc jak pracowity rolnik po obszarze życia, nie zrobimy czasem pomyłki („omanu“) — która potem mści się na nas przez długie lata, a nawet często i życie nam skraca?...

Salusia zamyśliła się nadtem dziwnem porównaniem. Babunia mówiła dalej.

— Dla tego to lud taki „oman“ uważa za wielkie nieszczęście — nie chce z niego użytkować — a nawet czasami śród nocy księżycowej widzi na nim pląsające kobiety, które „omankami“ nazywa dla tego, że zazwyczaj podróżnych prowadzą na zdradliwe manowce...

— Ach! Cóż to za dziwna wyobraźnia ludu!

— On po swojemu objawia prawdy, które w książkach inaczej wyglądają.

Na tem skończyła się rozmowa babuni z Salusią o dniu jutrzejszym i „omanach.“ Babunia wyszła do kuchni, aby masło świeże obaczyć, a Salusia usiadła pod oknem i podparła głowę małą rączką, aby nad dniem jutrzejszym i przesądami ludowymi dobrze się zastanowić.

Jedno i drugie splatało się jakoś dziwnie razem.

## IV.

Po wyjściu babuni kazała pani kasyjerowa przywołać Karola. Stary kasyjer wyszedł na partyjkę wista, a w domu nikt nie przeszkadzał ważnej konferencyi ciotki z siostrzeńcem.

Aplikant sądowy wszedł do ciotki swojej z widocznym niepokojem. Jakkolwiek w gruncie duszy niczego nadzwyczajnego się niespodziewał, ukryte jednak jego marzenia nie dawały mu spokoju, a lada przypuszczenie, że u ciotki ujrzy Salusię, przyspieszało mu tętna, i napawało go jakąś rozkoszną chociaż przelotną tylko otuchą. Wiedział bowiem dobrze, że kasyjerowa bynajmniej jego marzeń nie podziela, a nawet od czasu do czasu oblewa go zimną wodą.

Udając spokój i obojętność wszedł do pokoju.

Był to przystojny, młody mężczyzna z twarzą inteligentną, mógł liczyć zaledwie lat dwadzieścia kilka, powaga jednak malująca się na czole czyniła go daleko starszym. Na twarzy miał naturalny zarost, oczy brunatne i ładne usta otoczone łagodnym uśmiechem.

Ciotka patrzała chwilę na niego, zdawało się, że gotowała mu jakąś wiadomość bardzo przyjemną. Po chwili jednak spoważniała, namarszczyła brwi siwe i ozwała się głosem chłodnym:

— Była tu u mnie przed chwilą Rabsztyńska i mówiłyśmy o różnych rzeczach...

Aplikant sądowy poczuł, że mu krew żywiej obiegać zaczyna, ale nie widząc potrzeby, aby na te wstępne słowa coś odpowiedzieć, czekał dalszej rozmowy.

— Mówiłam, że Rabsztyńska była u mnie— powtórzyła ciotka po chwili patrząc z uwagą na Karola.

— Nie widzę w tem nic dziwnego — odparł tenże— nie spodziewając się od ciotki nic dobrego dla siebie.

— Tak, dziwnego w tem nic nie ma — ale właśnie przyszło mi przy tej sposobności do głowy rozmówić się z tobą o Salusi.

— O Salusi? powtórzył aplikant sądowy z zapartym oddechem.

— Czy cię to zadziwia? Przecież zawsze rad słuchasz o niej i byle tylko szmer jej sukienki zasłyszałeś, wpadasz zaraz w entuzyjazm.

— Bynajmniej się tego nie zapieram — odpowiedział Karol — panna Salomea sprawia na mnie dziwne wrażenie. Przyznam się nawet, że muszę siebie dobrze na wodzy trzymać, aby nie popełnić śmiesznego kroku, jak to mnie zawsze ciotunia straszyła? A przecież nie jestem znowu tak młodym!...

Przy tych słowach podgarnął bezpłatny aplikant sądowy brodę do góry, jakby chciał do słów swoich przydać dowód namacalny.

Pani kasyjerowa rozśmiała się na ten argument dwudziestopięcioletniego młodzieńca.

— Dziwna rzecz — odpowiedziała — że ta dojrzałość twoja, jaką się chełpisz, prowadzi cię drogą, którą zwykli tylko chodzić chłopcy niedojrzali?

— Cóż tak dziwnego widzisz ciotunia w mojej sympatyi dla panny Salomei!

— To wydaje mi się dziwnem, że właśnie ją wybrałeś za przedmiot swego dojrzałego, jak mniemasz afektu! Dla czego takim samym afektem nie obdarzyłeś jedną z trzech córek radcy, twego bezpośredniego zwierzchnika, w domu którego tak często bywasz! A wszystkie są tak wzorowo wychowane a nawet niebrzydkie.

Aplikant sądowy rzucił z dumą głowę do góry.

— Wiem co chcesz odpowiedzieć — rzekła z ironicznym uśmiechem pani kasyjerowa — ubliża to twojej dumie, że wspomniałam o córkach urzędnika. Jest to choroba dzisiejszej pracującej młodzieży. Wasze ideały mieszczą się zazwyczaj w sferach po za waszą sferą. Sięgacie po córki z wiejskich dworów w mniemaniu, że to jest świetnie i zaszczytnie, podczas gdy dziewczęta rodziców równego wam zawodu więdną i starzeją się!

— Przecież sercu nie można nakazać, gdzie ma wybierać?

— To fałszywa maska, którą zakrywacie twarz, aby na niej nie wyczytano prawdziwego powodu!

— Nie jestem świadom tego powodu, o którym ciotunia mówisz.

— Jest on przecież jasny jak słońce. Nie podoba się wam kobieta, ale oprawa, w jakiej ją widzicie. Panna z wiejskiego dworu otoczona jest zazwyczaj lepszym komfortem, ciągną się za nią różne stosunki rodzinne i koligacyje, co dla ludzi wychodzących z niższej sfery ma nadzwyczaj wiele uroku! A żaden z was nie pomni na to, że pozorny ten szych w poważnych obowiązkach życia nie tylko na nic się nie przyda, ale staje się niemal częstokroć źródłem wielkich umartwień i nieszczęść z powodu anormalności sytuacyi. Sytuacyją bowiem taką trzeba drogo opłacić, a stąd wywiązuje się alternatywa, że albo są na to pieniądze albo ich nie ma. Jeżeli małżonek tyle zarabia, że takie stosunki żony swojej opłacić może, to jeszcze nie opłaci opinii publicznej, która z powodu tego wciskania się do sfer wyższych otacza go nieubłaganą śmiesznością. Wszak znałeś zdolnego prawnika Szczepana Zrobka, który zdobywszy za żonę pannę podupadłego historycznego rodu, chciał stosunkom tegoż rodu zadość uczynić. Krocie wydawał na dom, sprowadzał meble i specyjały z zagranicy, zerwał z równymi sobie łapał i chwytał co tylko jakim tytułem świeciło — stał się śmiesznym dla wszystkich rozumnych ludzi — a bawiąc żonę dostatkami i przepychem doprowadził w końcu do tego, że pewnego pięknego poranku opuściła go w towarzystwie jakiegoś węgierskiego hrabiego, aby napowrót wrócić do przynależnego jej gniazda?

Aplikant sądowy namarszczył czoło i targnął za brodę.

— Nie gniewaj się — mówiła dalej pani kasyjerowa, nie każde podobne małżeństwo kończy się tak dramatycznie. Ale koniec jego jest częstokroć jeszcze gorszy. Człowiek zamordowany od razu sprawia przynajmniej jaki taki efekt. Kupią się koło niego ludzie, i niejedno serce uderzy współczuciem. Ale powolne konanie człowieka pod wpływem codziennych udręczeń, powolna żadnego efektu niesprawiająca tortura jest stokroć gorszą od doraźnego morderstwa!...

Nie mógł się dłużej powstrzymać aplikant sądowy.

— Doprawdy — odparł niespokojnie — nie pojmuję, jak ciotunia możesz te dziwne teoryje zastosować do panny Salomei, która bynajmniej nie jest podobną do kobiet, o jakich przy tych teoryjach była mowa!

Uśmiechnęła się pani kasyjerowa.

— Do panny Salomei tego w prost nie stosuję, odpowiedziała po chwili namysłu — mówiłam tylko, że grając w loteryją, można podobny numer wyciągnąć. Rabsztyńska jest bardzo zacną kobietą. Doświadczenia życia nauczyły ją inaczej zapatrywać się na świat, jak zapatrują się kobiety ze sfery jej urodzenia. Niekażda bowiem przebyła tyle ciosów co ona. Była panną bardzo posażną — wydano ją więc świetnie jak mówią zazwyczaj, za mąż — mąż jako zbankrutowany hulaka przehulał jej majątek po za domem — córkę wydała niemniej świetnie — zięć szczycił się stosunkami pierwszych rodzin—stosunki te i upominki dla talentów choreograficznych zjadły resztę — a stroskana babunia z kolosalnej niegdyś fortuny zdołała zaledwie dworek przedmiejski i kamieniczkę dla wnuczki ocalić!

— Być może, że dla panny Salomei koniecezny był taki przebieg rzeczy, aby ją postawić na poziomie, gdzie dla kobiety jest prawdziwe szczęście!

— Nie wchodzę w to — odpowiedziała pani kasyjerowa — czy Opatrzność Boża w ukrytych zamiarach swoich kierowała ojcem panny Salomei co do upodobania tegoż w talentach choreograficznych — ale faktem jest, że majątek przepadł, a szczęścia trzeba było szukać gdzie indziej!

— I pani Rabsztyńska szukała tego szczęścia dla swojej wnuczki na dobrej drodze. Wychowała ją troskliwie w pracy i skromności.

— Prawda. Panna Salomea jest dzisiaj wzorem panny na wydaniu. Wychowana w rygorze starodawnym, włożona do pracy i skromnych wygód życia może być, jak najlepszą żoną człowieka pracowitego. Skromna fortunka, jaką wniesie, może być jakim takim zapasem gdy nadejdzie siedmiolecie nieurodzaju i głodu.... z tem wszystkiem jednak wolałabym, abyś się zbliżył do jednej z trzech córek radcy, które są jakby stworzone dla ciebie!

Aplikant zakręcił brodę i przeszedł się kilka razy po pokoju.

— Ale to być nie może — odparł po chwili nieśmiało — to być nie może... ja nie mam jeszcze pensyi... one także nic mieć nie mogą!

Rozśmiała się pani kasyjerowa. d. c. n.

---

# JAK NALEŻY ROZWIJAĆ UMYSŁ DZIECKA?

napisał

**Aleksander Głowacki.**

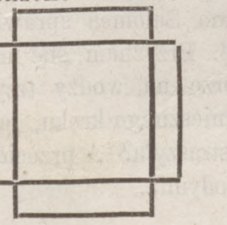
(ciąg dalszy)

Przykładów przedmiotów przynajmniej na pozór pojedyńczych, mamy nie wiele, a są niemi np. jaje, wiśnia cytryna, pomarańcza i t. p. Przedmiotów zaś dających się faktycznie lub przynajmniej w myśli dzielić na części bardzo między sobą różne, napotykamy mnóstwo. Przedmiotami które się po parę razy na dzień faktycznie rozkładają, są np. samowar, lampa; przedmiotami zaś których rozkładać nie można, lecz których części składowe bardzo wybitnie uwydatniają się, są np. piec, stół, krzesło,—że już pominiemy człowieka, zwierzęta i rośliny. Są też przedmioty jednolite, a jednak niemniej myślą przynajmniej dające się dzielić na części, które to części odrębne nawet posiadają nazwiska. Szklanka np. ma dno i brzegi; butelka—dno i szyję; gwóźdź— łeb i ostrz i t. d.

Dla wykrycia wszystkich szczegółów wchodzących w skład przedmiotu, dla wytworzenia o ile można dokładnego pojęcia o przedmiocie, należy okazywać dziecku rzeczy mające to samo nazwisko. Chcemy np. zapoznać go z *pudełkiem*, do tego więc celu nie wystarczy okazanie mu jednego, lecz wielu pudełek Każde z nich składać się będzie z dwu części: *a*) właściwego pudła w które sypiemy np. tytuń, zapałki, cukier,—i *b*) z pokrywy.

Pominąwszy rozmaite formy, kolory i t. p. własności, dziecko przy badaniu tem pozna nową zupełnie kategoryją pojęć, a mianowicie: stosunki istniejące między różnemi częściami przedmiotu. Pokrywa np. może się całkowicie zdejmować z pudła (jak to widzimy w samowarze) może się podnosić (jak w kufrze), może się wysuwać (jak w drewnianem pudle z zapałkami wiedeńskiemi, może wreszcie samo pudło wsuwać się w inne (np. szuflada u stołu lub komody).

Dla uwydatnienia stosunków istniejących między częściami rzeczy, należy rzeczy te rozbierać na części. Biorę np. równoległościenne papierowe pudełko w jakich zwykle sprzedają tytoń i każę go dziecku otworzyć. Dziecko bierze nóż i otwiera. Tu następuje szereg pytań i odpowiedzi: Dla czego rozrywasz papier? Bo w tym pudle wierzch do dna jest przymocowany za pomocą banderoli. Jakim sposobem banderola jest przymocowaną do pudła i wieka? Jest przyklejona.—Czy tytuń leżący w pudle jest także przyklejony? Jest tylko wsypany, ułożony. Odedrzyj wieko rozbierz go i powiedz: z jakich części się składa? Składa się z dużego kwadratu (wierzch) i czterech podłużnych równych sobie pasków (boki). W jaki sposób paski te łączą się między sobą? Są do siebie przyklejone zaś z kwadratem stanowią całość. Wytnij mi z papieru formę z której by można zrobić wierzch pudła? (Dziecko wycina krzyż, którego ramiona zbliżone do siebie tworzą formę żądaną.)



Uważny czytelnik czuje chyba całą trudność, jakiej doświadczam, przy opisywaniu tych badań, w których nietylko każdy szczegół, ale nawet każdy ruch, każde dotknięcie pociągać musi szeregi objaśnień. Opis w podobnych wypadkach musi być niesłychanie bladym, żaden bowiem wyraz nie zastąpi faktu, a zresztą niekiedy i wyrazów brakuje. Rad nie rad więc zamiast drobiazgowego opisu badań, poprzestać muszę na przytoczeniu kilku przykładów.

1) Łyżka drewniana, stołowa, wazowa, warząchew, kopystka, łopata, szufla, ręka.

2) Deska, spodek, taca, talerz płytki, głęboki, półmisek, miska, waza.

3) Garnczek, rądel, rynka, patelnia, kocioł.

4) Pień lub kamień, stołek prosty, krzesło proste, wyplatane, wyściełane, fotel, ława, ławka ogrodowa z poręczami, sofka, kanapa.

5) Stół prosty, deska do prasowania, stół okrągły, półokrągły, stół z klapami, stół rozsuwany.

6) Butelka, karafka, flaszka od lekarstwa, od wody kolońskiej, flakonik na perfumy, buteleczka z uchem do octu lub oliwy, gąsior, kamionka, flaszka myśliwska. i t. d. i t. d.

Układanie takich grup jak powyższe pozwoli dziecku: 1) Wytworzyć sobie dokładne pojęcie o przedmiotach jak: stół, krzesło, flaszka i t. p. Pozna ono bowiem jakie części danego przedmiotu (np. krzesła) są niezbędne do siedzenia (blat i nogi), które części wpływają na zwiększenie wygody (poręcze, sprężyny), które ozdabiają przedmiot (kutasy, gwoździe, pokrycia kosztowne), które chronią przedmiot od zniszczenia (pokrowce), a które w końcu pozwalają go łatwiej z miejsca na miejsce przenosić? (kółka u foteli). 2) Dziecko pozna dokładnie budowę części składanych, ich wzajemne położenie i stosunki (np. blat u stołu jest poziomy, nogi pionowe, nogi do blatu są przyklejane, przybijane, i t. d. 3) Dziecko pozna co jest materyjał, np. jedna łyżka jest srebrna, druga kościana, inna srebrna i t. d.

Gdy dziecko zrozumie tym sposobem wyraz materyjał, należy mu z kolei wyjaśniać, że materyjał stanowi niejako fundament przedmiotów. Meteryjały są dziełem natury, człowiek zaś albo je zmienia do pewnego stopnia np. glinę wypala, mięso gotuje, — albo łączy je z sobą np. miedź i cynę dla utworzenia bronzu, — albo wreszcie nadaje im pewną formę i wielkość odpowiednią do swoich celów np. z żelaza robi gwoździe, podkowy, z drzewa łyżki, stołki i t. d.

Streszczając to co powiedzieliśmy dotąd, wypada, że przy badaniu przedmiotów należy:

a) Wyliczyc materyjały wchodzące wskład przedmiotów, tudzież ich własności.

b) Części składowe przedmiotów.

c) Stosunki między częściami zachodzące.

Dla osiągnięcia zaś tych celów potrzeba:

a) Przedmiot badany, jego części i materyjały porównywać z podobnemi przedmiotami, częściami i materyjałami.

b) Każdy przedmiot oglądać ze wszystkich stron i rozkładać, a to dla tego aby poznać jego wnętrze.

c) Z rozłożonych części składać napowrót przedmiot, albo robić inny podobny mu. Drzewo, papier, wosk glina, kreda, gips, i tkaniny są to materyjały, któremi dziecko do małych robót swoich posługiwać się może.

Gdy przedmiot badany jest wielki np. dom, góra i t. d. wówczas dla wszechstronnego obejrzenia należy go obejść dokoła. Jeżeli zaś przedmiot, który mamy zbadać i opisać obejmuje nas (np. pokój lub okolica) wówczas postępować należy w sposób niżej podany.

Jestem w pokoju, dla obejrzenia go więc patrząc w następujących kierunkach: do góry, na dół, przed siebie, za siebie, na prawo i na lewo; ponieważ jednak cztery ostatnie kierunki są dość nieoznaczone, odnoszę je więc do okolic świata, jakiemi są: północ, południe, wschód i zachód.

Zacytuję przykład.

I) Pokój, a) U góry. Sufit z malowidłami, pająk. b) U dołu. Podłoga froterowana, dywan, chodnik. c) Ściana północna. Szafa, krzesło, etażerka. d) Ściana wschodnia. Piec komoda, dwa krzesła, drzwi. Ścina zachodnia. Drzwi, kanapa, stół, fotele, krzesła. f) Ściana południowa. Okna, stół, krzesła. (Każdy z przedmiotów wyliczonych w pokoju może być teraz szczegółowo oglądanym, przyczem zwróci się uwagę na drobniejsze na nim leżące, np. na stole jest serweta, lampa, książki, albumy i t. d.).

II) Okolica. a) U góry. Niebo, obłoki, ptaki przelatujące. b) U dołu. Droga. c) Na północ. Folwark, ogródek. d) Na południe. Staw, las. e) Na wschód. Wieś, droga do miasteczka. f) Na zachód. Inna wieś, las i t. d.

Dla upamiętnienia należy widziane okolice, pokoju podwórza i t. d. opisywać i robić plany.

Czytelnik może wzruszy ramionami przeczytawszy to co się wyżej powiedziało, lecz na Boga! nim potępi podobną naukę, niech sobie przypomni, że malarz, powieściopisarz, a wreszcie każdy rozgarnięty człowiek, oglądając jakąś miejscowość nie postępuje inaczej.

Zgoda! powiecie, co do malarzy i pisarzy,— ale na co dziecku zdały się podobne badania? Ach! dobrzy rodzice i nauczyciele, — ileż to razy zadajecie dzieciom wypracowania na temast: Opis wsi (!) lub Warszawy (!!), wolelibyście raczej zaczynać od pokoju i stołka, a wówczas wychowaniec wasz nie szukałby np. chustki na suficie, jak się to zdarza niekiedy.

d. c. n.

---

# ZARYSY

## Gubernij północno-i południowo zachodnich.

Skreślił

Jan ze Śliwina.

### VI.

## Gubernija Grodzieńska.

(Ciąg dalszy).

W ostatnich czasach był tu główny zarząd dyecezalny unitów. Ostatnim administratorem, w zastępstwie biskupa który rezydował w Petersburgu, jako członek kollegijum unickiego, był *Antoni Tupalski*, zmarły w Wilnie jako protopresbiter prawosławny i prezes konsystorza w roku 1850. Ten Tupalski aż do śmierci w uroczyste dni w soborze prawosławnym ś. Mikołaja (urządzonym z kościoła ś. Kazimierza w r. 1840) piękne kazania w języku polskim miewał. W Żyrowicach też mieszkał i tu podobno umarł niedawno znany pisarz *John of Dycalp*, t. j. protojerej i były wiceprezes konsystorza prawosławnego litewskiego *Placyd Jankowski*. Z przyjęciem przez unitów prawosławija w roku 1839 klasztor Bazylijanów Żyrowicki został monasterem mnichów, a sama cerkiew z cudownym obrazem istnieje zawsze pod wezwaniem Wniebowzięcia N. Panny (Uspenija Bogorodicy) tak samo, jak i za Bazylijanów. Konsystorz zaś i cały zarząd dyecezalny przeniesiony w roku 1840 do Wilna.

Niedaleko stąd, nad Zelwą położone sławne dobra Sapiehów *Rożana* i *Doreczyn*. Jak niegdyś Ostrog książąt Ostrogskich, Nieśwież i Birże ks. Radziwiłłów, Słuck ks. Olelkowiczów Słuckich, Jezno Paców, Słonim Ogińskich tak samo Rożana Sapiechów słynęła wspaniałością, przepychem i zbytkiem możnowładców. Widząc dziś te ruiny dawnych gmachów, czytając opisy co się to działo w tych prawie królewskich rezydencyjach mimo woli myśl się nasuwa, a cóż się działo w owym czasie z temi tysiącami ludu, który krwawą pracą i wysiłkiem dźwigać musiał na swych barkach ową świetność panów senatorów. Pałac Rożański stał na wzgórzu w pięknej okolicy, ze wspaniałym portykiem i obszernemi skrzydłami. Jan Sapieha hojnie podejmował tu Zygmunta I, a chcąc dać dowody jak wysoko ceni swojego gościa pił jego zdrowie z najstarszego pra-pradziadowskiego pucharu; była to raczej waza kryształowa, zdobna w rysunki, *około garnca* objętości mająca!! Na tę pamiątkę przezwano tę czarę olbrzymią *Iwanem* Lecz posłuchajmy jak opisuje Albr. Stan. Radziwiłł w swych *Pamiętnikach* (II,120) przyjęcie Władysława IV w Rożanie w r. 1644: Z Żyrowic król z królową (Cecyliją Renatą) i z całym dworem, do Różany od marszałka nadwornego Kazimierza Lwa Sapiehy zaproszony zboczył, gdzie niesłychanym przykładem przyjęty, tam przez 9 dni, a potem w drodze przez dobra jego prowadzony, ustawicznym bankietem był częstowany. Krom tego te prezenta ofiarował królowi i naczynie złote szacowane na 2000 czer. zł., obicie niderlandskie szacowane na 10,000 czer. zł., królowej zaś pierścień kupiony za 16,000 i futro sobolowe kupione w Moskwie za tysiące; kanclerzowi kor. puhar wielki srebrny; biskupowi kamienieckiemu dwa soroki sobolów; pannom wszystkim z fraucymeru po klejnocie rubinowym, podkomorzemu szable w złoto oprawną; księżom teologom S. Z. każdemu po sto czer. zł. węgierskich darował. Z mniejszych żadnego próżno nie puścił, ale wielką summę pieniędzy na nich wysypał. Przez cały czas dyspensa i piwnica nikomu nie była zamknięta, każdemu wolno było wziąść co mu się podobało, wino w bród się niemal dla każdego lało. Sławny ten traktament długo był w podziwieniu u króla i innych.“

Widać, że król był bardzo ujęty, skoro wydał królewski rozkaz, aby na przyszłość podczaszy chował owego *Iwana* pod zamknięciem i nieinaczej tę czarę do stołu wynosił, jak w orszaku licznej i strojnej służby, przy odgłosie muzyki i stokrotnym gromie z dział!!!

Musiało być bardzo wesoło, skoro takie rozkazy wydawano.

W r. 1655 tu złożonem zostało, w samym pałacu ciało ś. Kazimierza, wywiezione z Wilna z powodu wojny i tu przez kilka lat było przechowywane.

Ostatnią ucztą pamiętną w Rożanie było przyjęcie przez Aleksandra ks. Sapiehę kanclerza W. L. króla Stanisława Augusta, 12 września 1784. Ale teraz król niesamym zabawom tylko poświęcał czas — owszem, z ciekawością przebierał rzadkości biblijograficzne w nader bogatej biblijotece i jeszcze bogatszem archiwum familijnem.

Ten sam Aleksander Sapieha w r. 1786 zupełnie przeistoczył Rożannę: stała się ona miastem przeważnie fabrycznem i handlowem. Tu bowiem założył na wielką skalę fabryki materyj jedwabnych, pasów, obić adamaszkowych; fabryki atłasów, sukien, bai, obrusów w deseniach z herbami, serwet, świec jarzących, karet i innych pojazdów.

Gdzież się to wszystko podziało? Czy rozkaz królewski obronił przynajmniej tego Iwana od zagłady? Nie, znikł i on wraz ze starodawnym skarbcem i całym przepychem. Potomkowie owych hulaszczych Sapiehów sprzedali to żydom na fabrykę sukna, a sami przenieśli się do *Dereczyna* także nad Zelwą, do mniej wspaniałego pałacu, niemniej wszakże pięknego z okolic i ogrodów, które obficie rodziły owe sławne i do dziś dnia gruszki, *Sapieżankami* zwane. Franciszek Sapieha już w b. stuleciu przeniósł tu znacznie wzbogacony księgozbiór, oraz archiwum. Utworzył tu także piękną i cenną galeryją obrazów, oraz zgromadził wiele ciekawych i rzadkich innych dzieł sztuki.

Dziś Dereczyn stanowi starostwo rządowe. Po roku 1831 archiwum to bez dozoru i opieki narażone było na zniszczenie; ale dzięki Włodzimierzowi Nazimowowi, głównemu naczelnikowi kraju (1855—1863), owe bogate archiwum przewiezione do Wilna i byłej komisyi archeologicznej oddane zostało. Szacowny to nader materyjał dla dziejów Litwy i Rusi. Dość jest powiedzieć że kilkadziesiąt tomów oprawnych i starannie ułożonych zawierają samą korespondencyją panujących, polskich i obcych z Sapiehami od dawnych czasów.

Przed pałacem w Dereczynie stały dwa posągi z bronzu ulane, Adama i Ewę wyobrażające. W czasie konfiskaty majątku po roku 1831 wiele drogocennych zabytków zaginęło. I Ewa z Adamem w ręce żydowskie dostały się. Ocalał potem wszakże jakoś Adam, chociaż bez ręki jednej. Dowiedział się o nim jenerał Nazimow, odebrać rozkazał i do muzeum w Wilnie oddać—gdzie też Adam i do dziś dnia znajduje się.

Do pamiątkowych miejscowości tej okolicy należy miasteczko *Kosów*, od w. XV Chreptowiczów, a w ostanich czasach Pusłowskich, gdzie Wojciech Pusłowski wielką fabrykę założył. W pobliżu Kossowa położona inna majętność całość z Kassowem stanowiąca,

*Mereczowszczyzną* zwana. Ta ostatnia w przeszłym wieku do Fleminga należała, ale Ludwik Kościuszko z małżonką swoją Teklą z Ratomskich trzymali ją prawem zastawy aż do roku 1764, kiedy Fleming spłacił Tekli z Ratomskich Kościuszkowej, już wdowie po Ludwiku 54,500 zł. — W tej to Mereczowszczyznie d. 12 lutego 1746 urodził się *Tadeusz Kościuszko*, z ojca Ludwika i matki Tekli. Dom ten (drewniany), w którym się urodził Tadeusz dotąd istnieje; dzisiejszy bowiem dziedzic Mereczowszczyzny Wandalin Pusłowski wznosząc wspaniały w gotyckim stylu pałac, wprowadził ten domek, starannie opatrzony, w systemat założonego przez siebie parku i pięknemi kląbami drzew i krzewów go otoczył. Rodzimy zaś majątek Kościuszków, są *Siechnowicze*, między Kobryniem a Prużaną, nadane Kościuszkom za wierne usługi jeszcze przez Kazimierza Jagiellończyka. Tu są groby familijne Kościuszków, Tadeusz zaś tu młodzieńcze lata przepędził. Były tu jeszcze niedawno lipa wspaniała i altana kasztanowa ręką Tadeusza zasadzone. Siostra Tadeusza wyszła za Estkę, a gdy brat Tadeusza umarł bezdzietny Siechnowicze przeszły na własność Estków *).

W dzisiejszej gubernii Grodzieńskiej nie w jednych Żyrowicach był bogaty i dobrze uposażony klasztor Bazylijanów. Ciekawą jest historyja jednego z nich. Nad Szczarą leży śród lasów miasteczko *Byteń* z klasztorem Bazylijanów założonym na początku XVII stulecia, przez Grzegorza Tryznę. Po śmierci zaś syna tego ostatniego, Mikołaja Tryzny, podskarbiego W. L. Byteń zawierający obszerne włości, przeszedł jakoby prawem zapisu na Bazylijanów. Z sukcesorów Tryzny w wieku XVIII żyła jeszcze jedna tylko prawnuczka, Szemiotówna, wydana za Tyzenhauza starostę dyjamentskiego. Były jakieś głuche pogłoski, że Bazalijanie nieprawnie Bytoń sobie przywłaszczyli—ale po upływie stukilkudziesięciu lat nie było i mowy o procesie. Sławna nawet pieśń kantyczkowa głosiła:

„Tu Pan Tryzna,
Cuda wyzna,
Byteń na zakon daje.“

Wszakże przypadek zdarzył że sławny podskarbi Tyzenhauz siedział sobie w ławce w kościele i modlił się w Nowogródku. W tem słyszy, że jedna z kobiet z kantyczką w ręku śpiewa ową pieśń o Tryznie, lecz uderza go, że zamiast śpiewać: „Byteń na *zakon* daje“ — ona śpiewa: „Byteń na *zastaw* daje.“ Zaziera więc do tej kantyczki, niezmiernie dawnej edycyi, i przekonywa się, że w niej rzeczywiście wydrukowano *na zastaw*, co jak później sprawdził w następnych edycyjach Bazylijanie przerobili *na zakon*. To go naprowadza na drogę — i cóż? Odszukane dokumenta udowodniły, że Byteń był dany tylko na zastaw a niedarowizną. Rozpoczął się więc proces i dekretem trybunalskim r. 1779 Byteń od Bazylijanów odebrany został i prawym sukcesorom oddany.

Do bardzo dawnych osad w gubernii grodzieńskiej należą *Kobryń*, *Wołkowysk*, *Mścibów*, *Kamieniec litewski*, *Bielsk*.

*Kobryń* miał starożytny zamek wzniesiony przez książąt wołyńskich. W r. 1286 ks. Włodzimierz Wasilkowicz oddał Kobryń małżonce swojej Oldze Romanównie, który wkrótce potem przeszedł pod panowanie Litwy i był siedzibą linii Olgierdowiczów. Książęta ci nazywali się *Kobryńskiemi*, władali także Pińskiem i byli założycielami wielu cerkwi i monasterów wschodniego obrzędu. Ród ich wygasł za czasów Zygmunta I, gdyż on dopiero wcielił to księstwo jako powiat do województwa podlaskiego, później przyłączony do brzeskiego. Iwan Siemienowicz ks. Kobryński i żona jego Fiedora pod koniec wieku XV fundowali monaster i cerkiew ś. Spasa w Kobryniu, w której i ciała ich pogrzebione zostały. Podług inwentarza z r. 1597 zamek Kobryński składał się z górnego i dolnego, otoczonych wałami i wieżami, do których prowadziły bramy z mostami zwodzonemi. Warownia ta posiadała 20 dział i moździerzów. W owym czasie w Kobryniu było 4 cerkwi, 1 kościół, 28 placów i 6 ulic. W XVIII stuleciu miasto posiadało już 5 kościołów i klasztor Bernardynów. Kobryń pamiętny nakoniec sydonem duchowieństwa unickiego w r. 1626 pod przewodnictwem metropolity Józefa Welijamina Rutskiego. Po trzecim podziale kraju w Kobryniu czas jakiś mieszkał książe Suwarów któremu darowana była obszerna puszcza nieda-leko Kobrynia. Obecnie jest tu domów 896, mieszkańców 8267. Położenie Kobrynia nad Muchowcem, oraz rzeczką Kobrynką, która środkiem miasta przebiega i kanał królewski który łączy Pinę z Muchowcem, daje możność prowadzenia znacznego handlu.

d. c. n.

*) Jedna z Estków, synowica Tadeusza, Ludwika, wyszła za Narbutta. Ona to i jej dzieci, oraz potomstwa innych dzieci z Estkow rodzących się w prostej linii *z Kościuszkówny*, są sukcesorami prawnemi owych milijonów w Ameryce po Tadeuszu spadłych i oni to proces prowadą — *Estki* zaś żyjącego dziś nie ma żadnego. Fałszywie przeto donoszono niedawno w gazetach, że te milijony spadają na jakiegoś Estkę. Może i jest Estko ale *nie z tej linii* t. j. nie z Kościuszkówny rodzący się.

# Kronika Zagraniczna.

(ciąg dalszy)

Ogólną charaklerystyką listów Proudhon'a jest surowa krytyka wszystkich stronnictw politycznych, to też w pośmiertnem piśmie jego znajdują każde z nich broń dogodną. Listy te są bronią obosieczną. Inna rzecz jednak czy miał autor ich słuszność sądząc, że żadne ze współczesnych mu stronnictw nie zmierzało otwarcie i bez celów ubocznych dla dobra społeczeństwa.

W roku 1849 skazany został autor listów na trzy lata więzienia za przestępstwo popełnione drukiem. Zdaje się że kara nań wymierzona rozjątrzyła go do tego stopnia, że zapomniał niemal, jakie zasady wygłaszał niedawno i że spokojnego, zimnego sędziego, stał się na chwilę zajadłym demagogiem. W roku 1850 pisał do swego współredaktora, „że ponieważ zagrożono republice i jej swobodom, musi więc socyalizm wrócić do Jakobinizmu. Musimy—pisał, propagować wojnę, jakkolwiek przekonany jestem, że ulegniemy w tej walce. Ja sam kończył będę królem w tym krwawym karnawale!

Wybuch ten namiętności podrażnionej stawi go w jednym szeregu z Demagogami i retorami, których tak surowo wychłostał przed kilku laty.

Niebawem pisał znowu chłodniej. Dopóki szło o wystąpienie przeciw nadużyciom rządów republiki, unosił się; ale w chwili gdy widział przewidywał zbliżający się zamach stanu i cesarstwo pod Napoleonem III, uspokoił się, gdyż mniemał, że stan taki Francyi, będzie niezbędnym stanem wiodącym do rozwoju stopniowego socyjalnizmu.

W jednym z listów owego czasu pisze:

„Socyjalizm sam musi najprzód wejść na tory rozumniejsze, musi wyzwolić się z rąk fałszywych teoryi i zacząć dzieło kształcenia się we własnem łonie. Nie należy więc żadną miarą nawoływać do opozycyi, nawet o legalnej opozycyi mówić trzeba bardzo oględnie. Zamiast podżegać fantazyją ludową i tak zbyt gorącą, trzeba raczej przygotować ten lud do myśli, że będzie musiał przez jakiś czas być świadkiem dramatu królewskości z dziedziny bajecznej. Któż to wie, dramat ten może być interesującym.

O ile historyja zadała kłam tej jego przepowiedni, wie o tem świat ale też i listy jego nie są nauką, tylko uczą poznawać człowieka. Szorstki, przykry, surowy zarówno dla siebie jak dla innych, słabnie niekiedy i wówczas to odzywa się namiętnym krzykiem, albo skargą. iż los przeciwny gniecie. Szorstkość charakteru usprawiedliwia się po części doświadczeniami, które przebywał. W ciężkiej zapewne chwili pisał raz o sobie: „Zawcześnie piłem z kielicha nędzy i nieszczęścia.“

Mimo to w dziełach swoich nie odsłania nigdzie owego znużenia życiem, cierpkości upadku na duchu. Listy natomiast odsłaniają skrytą a nieustanną walkę duszy. Marzy o cichych studjach naukowych i filozoficznych zajęcie tem byłoby dlań szczęściem najwyższem. Niestety! trudne żądania życia, niedostatek nie pozwala na to, musi zarabiać piórem i wysługiwać się wydawcom. W czasie kiedy pracował nad pierwszą broszurą „O własności“ miał tylko 200 franków w kieszeni, z której to kwoty żyć musiał przez pół roku. To popychało gwałtowny ten charakter do cierpkich wybuchów. A czem dalej następnie wikłał się w walkę polityczną, tem liczniejszych zyskiwał nieprzyjaciół, tem bardziej się go obawiano i napadano.

Nienawiść ludzką znosił niemal z radością, jakby był męczennikiem dobrej sprawy. Wierzył tylko w nieustanny pochód ludzkości, ku lepszemu. Pisał też o tem w listach tak: „Nie wierzę w swą opaczną naukę o wieku młodzieńczym,, dojrzałym i o zgrzybiałości narodów. Uważam ludzi czasów dzisiejszych lepszymi jak w czasach zamierzchłych.

Z nadejściem cesarstwa nastał dla Prodhon'a peryjod życia najczynniejszego. Rządów tych nie był tak wielkim nieprzyjacielem, jak koledzy jego republikanie, gdyż jakieśmy powiedzieli poczytywał cesarstwo za nieodbicie potrzebne, ale przemijające złe. Występował

nawet stanowczo przeciw głosowaniu powszechnemu; które według niego mogłoby być pożyteczne dopiero po radykalnej reformie socyjalnej. Przed dokonaniem jej bowiem wielkie massy ludowe byłyby nieoględne, nie rozważne, i nie pojęłyby o co chodzi w głosowaniu powszechnem.

W roku 1851 zamierzał wydać rozprawę pod tytułem „Rewolucyja socyjalna i zamach stanu”—nie mógł jednak znaleźć wydawcy, gdyż każdemu z tych pismo to wydawało się zbyt śmiałem, Proudhon zwrócił się zatem z praca swoją do samego cesarza, a Napoleon dał w istocie sankcyją i dzieło wyszło w krótce. W kilka lat później za dzieło: O sprawiedliwości w rewolucyi i w kościele” — skazany na trzy lata ponownie, uszedł kary ratując się ucieczką do Belgii. Po kilku latach cichej ale natężonej pracy powrócił do Paryża chory już i w roku 1865 tamże umarł.

Sainte-Beuve powiada, że „w listach jego zawarta jest historyja jego umysłu”. Jakkolwiek nie myślemy sprzeczać się z wielkim krytykiem francuzkim, dodać jednak możemy, iż listy te dają nam oraz dokładny obraz samopomocy energicznego człowieka, którego nie ugięły ani losy przeciwne ani nieprzyjaciele. Jeżeli zbaczał, to wracał wnet na drogę którą sobie wytoczył i bądź co bądź słowa biblijotekarza Fallot staną się prawdą: karty dziejów mówić będą o nim jako o filozofie, jako o fenomenalnem zjawisku wieku XIX.

Skończywszy o ile możności, treściwy przegląd najświeższej publikacyi francuzkiej, chwytam równie rzecz świeżą a ponieważ traktującą o sprawie, która jest jak mówią na porządku dziennym, warto jej zatem poświęcić więcej trochę miejsca, tembardziej że dotyka sprawy wychowania kobiety. Tyle—a mimo to nie nadto pisano już o tej kwestyi, iż ośmiela mnie jedynie trafność niektórych poglądów i zachęca do podzielenia się niemi z czytelnikami Opiekuna.

Praca o której mowa, jestto obszerny odczyt profesora dra *Wawrzyńca fon Stein. O zadaniu kobiety na polu ekonomii narodowej.* Zamiast wstępu dość obszernego, który później kiedyś znajdzie może pomieszczenie w ramach Opiek. Dom. zaczynam od ustępu w którym autor mówi o dobrach materyjalnych w zwykłem pojęciu i zastanawia się nad znaczeniem ich w małżeństwie.

„Małżeństwo, ów najściślejszy wewnętrzny i zewnętrzny węzeł pomiędzy mężczyzną a kobietą, wytwarzający całe ich życie, czyliż nie powinien obejmować także i życia które nazywamy życiem społecznem w wytworzeniu dóbr, zużyciu ich i reprodukcyi? Nie ulega podobno wątpliwości, że tak być powinno. Pytanie jednak czy pomimo głębokiej różnicy istoty i siły małżonków a ostatecznie zgadzających się na jedno — będą także w równej mierze czynni w swem zadaniu wytwarzania zużycia i reprodukcyi? Niepodobna bo oto raczej w skutek niejednakich sił, okażą się zdania różne, ale na końcu zadanie tylko jedno i toż samo. Zadaniem męża będzie wytwarzanie mienia zadaniem żony roztropne używanie go, obojgu zaś zadaniem dążność do wytworzenia majątku na podstawie trafnego rozkładu zużycia do produkcyi. d. c. n.

# ZA WOJENNYM ŚLADEM

## POWIEŚĆ

### ZE STEPÓW AMERYKAŃSKICH

KAPITANA MEYNE REID'A

PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO

**Leokadyi P....**

(Ciąg dalszy.)

Był to manewr bardzo zręczny, godny wojowników indyjskich, manewr który nas objaśniał że nie ze zwykłym nieprzyjacielem mieliśmy do czynienia. Zachodząc nas z tej strony mieli za sobą korzyść stanowczą. Światło przeszkadzało nam trafnie celować bo słońce było bardzo nisko, a promienie jego padały nam prosto w oczy.

Obaj moi towarzysze wściekali się ze złości, za figla który im tak zręcznie wypłatano, chociaż przeszkodzić mu było niepodobna, wiedząc nawet z góry zamiar tych szczwanych hultai. Nie zostawili nam czasu do namysłu widzieliśmy to z poruszenia kawalerzystów szykujących się dać ognia.

Ten który wyglądał na dowódcę i miał pod sobą konia lepszego od innych, przelatywał przed frontem, wykrzykiwał coś głośno—machając rękami. W odpowiedzi posłyszeliśmy najwyraźniej wiwaty i czekaliśmy natarcia...

Nie zostawało jak się bić albo poddać. Co do mnie wolałbym sobie w łeb palnąć jak się poddać dobrowolnie. Mój mundur chociaż podarty na strzępki odkrył by moje stanowisko, a w takim razie byłbym powieszony albo dla braku drzewa rozstrzelany na miejscu. Moi towarzysze wiedzieli również że nie mieliby więcej czasu odemnie na powiedzenie mea culpa, ani więc myśleć poddać się bez oporu.

— Nie zawołał Rube gwałtownie! nie możemy się poddawać—zwyciężyć albo zginąć. Szansa dyjabelnie nierówna dodał przypatrując się kawaleryi, dwunastu przeciwko trzem to niekoniecznie bezpiecznie, a jednak ocaliłem nieraz skórę z gorszego harmidru, i ty także Billu może, nieprawda hę chłopcze. Nie jest nas zawielu, mimo to pozwólmy im zbliżyć się jeszcze trochę.

Ma się rozumieć odpowiedział Garej, nie okazując najmniejszego wzruszenia. Dobrze zrobili że nie zbliżyli się tak blisko aby nas dosłyszeć, bo oto ci powiem iż widzę siodło które muszę uwolnić od dźwigania jeźdzca, skoro tylko miną tamte oto krzaki.

I mówiąc to wskazał gromadkę drzew stojących o jakie dwieście od nas kroków w stronie nieprzyjaciela.

Powróciła mi krew zimna podczas gdym się przysłuchiwał żartobliwej gadaninie starego strzelca, jaskrawo odbijającej od poważnego nastroju jego młodszego towarzysza. W pierwszej chwili zobaczywszy taką względnie do nas przeważną liczbę przeciwników, uczułem przyznaję szczerze, pewną obawę... Nierówność sił zaniepokoiła mnie trochę, ale nie pierwsze to pomyślałem sobie podobne spotkanie, zresztą trzeba się bliżej przypatrzeć temu wszystkiemu.

I rzeczywiście przekonałem się niebawem iż mimo liczebnej przewagi, szansa nie była jeszcze tak bardzo nierówną, byleby nic nie oberwać przy pierwszych strzałach karabinowych.

Było nas trzech tylko to prawda ale każden z nas pewnym był siebie, ja miałem broń dalekonośną i celną, a Rube i Garej nie chybiali podobno nigdy. Po pierwszym wystrzale, z dwunastu mieć będziemy dziewięciu tylko wrogów, a gdy podsuną się ku nam na strzał pistoletowy, przyjmiemy ich jak należy.

Trzeba mi bowiem tu nadmienić, że oprócz karabinów miałem przy sobie rewolwer sześciostrzałowy, że Garej miał taki sam który kilka lat temu dostał w podarunku odemnie, a Rube zaopatrzony był znowu w parę dużych zwyczajnych pistoletów, jedno strzałowych co prawda, ale dobrze pełniących służbę.

— Siedemnaście zatem strzałów, i myśliwskie noże zawołał tryumfująco Garej, gdyśmy nabijanie kończyli. Nieprzyjaciel tymczasem nie postępował naprzód ani kroku. Pomimo licznych wiwatów wachał się rozpoczynaniem szarży. Dowódca i jego adjutant przebiegali ciągle przed frontem, dawali jakieś uwagi i napomnienia.

Oczekując na to co będzie, sformowaliśmy się w czworobok, a że cały nasz batalijon ze trzech nas się tylko składał, użyliśmy do pomocy koni, których obecnie posiadaliśmy cztery. Garej który jeździł jak Komansz, wyćwiczył już i dzikiego rumaka stepów, podczas ostatniego obozowania i można już nim było powodować doskonale. Pociągnięcie arkanu czyniło go uległym jak baranka.

Te cztery biedne zwierzęta były ustawione w ten sposób iż każdy formował jednę ścianę czworoboku, a tak były z sobą powiązane i spętane że nawet pod strachem ognia nieprzyjacielskiego, z miejsca się ruszyć nie mogły.

My umieściliśmy się pośrodku, duża klacz Gareja stanowiła barykadę, od strony nieprzyjaciela który widział tylko z po za niej głowy nasze i nogi.

Z bronią odwiedzioną oczekiwaliśmy na atak Meksykanów...

## ROZDZIAŁ XXX.

### Konferencyja.

Nowe wiwaty oznajmiły nam że dowódca skończył przemowę i że attak niebawem nastąpi, zwłaszcza że z dwoma czy trzema szeregowcami, wysunął się on na front oddziału.

— Baczność dzieci zawołał Rube krótko i energicznie, nie tracić na darmo strzałów bo ołów wart dla nas więcej jak złoto. Dajmy im zbliżyć się nieco a później... ale co tam do stu piorunów nie zajadą oni daleko. A do licha z tem słońcem! Billu dzielny chłopcze rzekł wracając się do Gareja, ty strzelaj pierwszy bo broń twoja niesie daleko. Zróć z konia tego faceta koloru gliny, ja się załatwię z numerem drugim co siedzi na popielatym, a ty mój mały weź na siebie tego czarnego na dereszowatej szkapie. Tylko słyszysz celuj dobrze i uważaj.

— Nie bój się odpowiedziałem żywo.

W tej chwili komenda „naprzód“ obiła nam się o uszy, a zaraz i trąbka zagrała.

— Na przód! W imie Boże za Guadalupę— i oddział puścił się ku nam galopem.

Zaledwie zrobili dwadzieścia kroków a już linije złamali, kilku bowiem czy lepsze mających koni, czy też waleczniejszych, wyprzedziło resztę.

Do tych trzech co na czele, krzyknął Rube, do trzech pierwszych! Widocznie chcą się sformować w półkole, albo grubo się mylę. Baczność i na komendę.

Nagle zlecenia jakie nam dawał Rube przeciągłym głosem, zmieniły się w okrzyk podziwienia.

Przyczyna tego była bardzo prosta. Gerylasowie którzy zrazu biegli na nas cwałem, zaczęli pomału zwalniać i szli obecnie bardzo umiarkowanym kłusem. Widocznie zbrakło im odwagi gdy zbliżywszy się spostrzegli wymierzone ku sobie błyszczące lufy naszych długich karabinów.

Garej czekał aż pierwszy z trzech idących na czele wysunie się po za krzaki, bo tak miarkował donioslość swojego karabina. Jeszcze sekunda a padnie strzał. Jeździec jednak jakby przeczuwał grożące mu niebezpieczeństwo, zatrzymał się przed krzakami. Jego towarzysze poszli za jego przykładem i cała banda stanęła na jakie trzysta kroków przed nami.

A podli tchórze ryknął Rube na całe gardło i zaśmiał się szyderczo. Prosimy bliżej krzyczał coraz głośniej, prosimy, na cóż u sto dyjabłów czekacie?... Czy dosłyszano czy nie zapytanie Ruba, mniejsza o to, dość że otrzymaliśmy odpowiedź:

— Przyjaciele! my jesteśmy waszymi przyjaciołmi, odezwał się donośnym głosem waleczny wódz bitnego oddziału.

— Przyjaciele! niech was zaraza wydusi odwrzasnął Rube, który znał trochę język hiszpański. Myśmy wasi przyjaciele, dajemy wam na to słowo, ale czy macie ochotę żartować sobie z nas teraz!..

I mówiąc to poruszył groźnie karabinem, wtedy spostrzegliśmy nowe jakieś poruszenie pomiędzy kawalerzystami.

Stać w przyzwoitej odległości do miljona piorunów bo palnę w łeb pierwszemu który mi się nawinie. Niech dyjabli porwą takich przyjaciół jak wy.

Wódz tymczasem nieprzyjaciół naradzał się z cicha ze swoim adjutantem, tak przynajmniej mogliśmy się domyślać, i obadwa zdawało się badali nowy jakiś projekt.

Podczas chwilowego zawieszenia broni postanowiono widocznie zmianę taktyki.

Po chwili wódz odezwał się znowu do nas po hiszpańsku.

— My jesteśmy wasi przyjaciele i nie chcemy zrobić wam nic złego. Na dowód rozkazuję swoim ludziom żeby się cofnęli, a posyłam adjutanta do jednego z was na naradę na neutralnem miejscu. Czy nie macie nic przeciwko temu?..

A na dyjabła to się wszystko zdało zapytał Garej mówiący płynnie po hiszpańsku. My od was nic nie chcemy, czegoż wy od nas chcecie. Po ciężkiego licha te narady jakieś — te układy?

Mam interes do ciebie odpowiedział Meksykanin i to do ciebie w szczególności. Potrzebuję powiedzieć ci coś, a nie chciałbym iżby to drudzy słyszeli.

To powiedziawszy, dowódca geryllasów odwrócił się ku swoim i dał im znak jakiś głową wszystko to zdziwiło nas nie po mału.

Garej jak oświadczył nie słyszał nigdy o tym jenerale, nigdy jak żyje nie widział go na oczy, ale kto to wie a może się mylił, bo słońce padało mu prosto w oczy, a twarz Meksykanina kryła się pod szerokiemi skrzydłami kapelusza. Może to ktoś kogo znał czy widział kiedyś ale zapomniał o tem zupełnie.

Po krótkiej naradzie zdecydowaliśmy że Garej ma przyjąć propozycyją. Nie może z tego nic złego wyniknąć, a przynajmniej nic takiego czego by nie można przewidzieć. Garej miał czas swobodnie powrócić do nas zanim by go zaatakowano, z resztą będziemy ciągle mieli w pogotowiu nasze karabiny. Jeżeli meksykanie knują jakąś zdradę to żadnej z tego nie będą w stanie osiągnąć korzyści.

Konferencyja więc została przyjętą a jej warunki zostały ułożone stosownie do wymagalnych w takich razach przepisów.

Szeregowcy oprócz wodza i jego adjutanta mieli się cofnąć na odległość pół mili, wódz miał pozostać w miejscu na którem się znajdował, to jest w pośrodku drogi pomiędzy swoim a naszym oddziałem, Bill z wysłańcem strony przeciwnej mieli się spotkać pieszo i bez broni.

Na rozkaz dowódcy gerylasowie się cofnęli, adjutant zeskoczył z konia położył lancę na ziemi, odpiął pałasz, wyjął pistolety z za pasa położył je obok lancy, i tak rozbrojony zmierzał do oznaczonego punktu.

Bill również broń złożył poleciwszy ją mojej i Ruba opiece i poszedł na spotkanie z Meksykaninem.

Po chwili byli już obok siebie.

Konferencyja nie trwała długo, rozmowa podtrzymywana głównie przez Meksykanina, prowadzoną była po cichu, widzieliśmy tylko z Rubem że ten ostatni często na nas wskazywał palcem, jak gdyby o nas rzecz chodziła. Nagle Garej odwrócił się gwałtownie i odezwał się do nas po angielsku.

— Rube czy też ty wiesz co ta kanalija żąda odemnie?

— A skądże mogę wiedzieć o tym do pioruna!

— No więc żąda, tu głos Gareja drżał widocznie z oburzenia, żąda od nas ni mniej ni więcej tylko wydania kapitana, pomiarkuj no tylko jeżeli się na to zgodzisz, jesteśmy wolni my oba. To przeklęta kanalija — i zaśmiał się szyderczym śmiechem.

I kiedy tak Bill Garej śmiał się prosto w nos parlamentarzowi, Rube pogwizdując szeptał: Aha tak, to o to im tylko chodzi — a potem krzyknął.

— Czyś odpowiedział już Billu mój chłopcze, czarnemu?..

— Jeszcze mu nie odpowiedziałem odparł żywo zapytany, ale oto moja odpowiedź.

To mówiąc Garej podniósł zaciśniętą pięść i nią jakby kowalskim młotem uderzył w twarz Meksykanina, powalając go na ziemię.

---

## ROZDZIAŁ XXXI.

### Strzał śmiertelny.

Tak niespodziewany rezultat konferencyi wyrwał okrzyk wściekłości w szeregu kawalerzystów Meksykańskich, to też nie czekając nowych rozkazów podbiegli do swojego wodza. Zbliżywszy się do pewnej odległości dali do nas ognia z karabinów i rusznic, kule jednak padły przed nami a dwie lub trzy które poszły dalej chybiły celu.

Adjutant ogłuszony tylko potężnem uderzeniem zerwał się na nogi zamiast jednak zmykać co tchu do swoich co było najrozsądniejszem, pozwolił unieść się wściekłości, obrócił się ku nam podniósł ręce do góry i wywijał groźnie zaciśniętemi pięściami, miotając jakieś przekleństwo. Z tego wszystkiego usłyszeliśmy tylko ostatnie słowa którem i zakończył zaklęcie, słowa nienawiści i zemsty.

Te przekleństwa były ostatniem słowem w jego życiu. Zaledwie posłyszałem te dzikie wyrazy, rozległ się huk wystrzału danego tuż z po za mnie. Podniosłem oczy i spostrzegłem mały obłoczek dymu unoszący się nad ubraniem Meksykanina w miejscu gdzie leży serce, spostrzegłem jak podniósł rękę do rany i padł znów twarzą do ziemi.

Padł nie wydawszy żadnego głosu, padł by już nie powstać więcej.

Już teraz nic nie będziesz odemnie żądał kanalijo, odezwał się jakiś głos z po za mojego ramienia.

Jeżelim się odwrócił to nie dla tego bynajmniej abym potrzebował przekonać się kto wymówił to słowo — wiedziałem że to Rube mówił, że to jego strzał powalił adjutanta Meksykanina.

Rube spokojnie z krwią najzimniejszą nabijał broń na nowo — ehe, ehe ciągnął dalej wydając dzikie okrzyki, to trochę przecie przyspieszy nasz porachunek do milijona dyjabłów!

Jedno nacięcie więcej na kolbie karabinu. Oto mi się nazywa broń. Ehe była to odległość trochę zadaleką, nawet dla tej starej a tu jeszcze słońce bije prosto w ślipie.

Kanalija murzynek rozgniewał mnie bardzo, inaczej nie byłbym ryzykował takiej grubej gry.

Baczność teraz na wasze konie dzieci, dodał poważniej, nie strzelać dopóki nie nabiję, nie strzelać!

Brawo Rube odpowiedział Garej, który podlazłszy pod brzuchem końskim znalazł się w środku czworoboku, i chwytał za karabin. Bardzo dobrze mój stary — nie bój się zaczekamy na ciebie, ale ty się tak nie spiesz.

Co nas zadziwiało trochę, to że nieprzyjaciel zostawił dosyć czasu na to ażeby Rube nabił powtórnie broń, poczem nasze trzy lufy przybrały znowu groźną pozycyją, wzniesione po nad grzbietem konia Gareja.

Cztery rumaki zachowywały się przykładnie, nasze trzy aż nadto przyzwyczajone były do ataków wojennych iżby się miały lękać wystrzałów, a czwarty dziki biegun stepowy tak jak był przywiązanym, musiał spokojnie dotrzymywać placu.

Wspomniałem już że zostaliśmy przyjemnie zdziwieni iż nam dano dosyć czasu do zajęcia

dawnego a bardzo korzystnego stanowiska, byliśmy bowiem prawie pewni że odrazu natrą na nas geryllasy.

Chęć pomszczenia towarzysza musiała przecie dodać im odwagi potrzebnej do napadu, takeśmy przynajmniej myśleli, ale omyliliśmy się widocznie bo ich złość ograniczyła się do dzikich okrzyków, gestów i wymysłów gwałtownych...

Stali naokoło swojego wodza bez porządku, bez ładu. Kilku zdawało się nań nalegać żeby ich prowadził naprzód, inni podsuwali się pod nas galopem, dawali ognia albo grozili lancami, wszyscy jednak unikali starannie przekroczenia niebezpiecznej granicy, wszyscy bali się zbliżyć na donioślość naszych karabinów. Krótko mówiąc zdawało się im mniej jeszcze pilno jak przedtem, los towarzysza zamiast roznamiętnić, onieśmielił ich tylko.

Prawie na połowie drogi jaka nas od nich dzieliła, leżało ciało poległego żołnierza w błyszczącym malowniczym mundurze...

Ta śmierć była klęską dla przeciwników naszych nie tylko że stracili jednego wodza ale co gorzej jeszcze że stracili jednego z najlepszych żołnierzy — nie byli pewni jego śmierci żaden jednak nie śmiał się doń zbliżyć. Znali oddawna karabiny tekseńskie, wiedzieli żeśmy mieli rewolwery a sława tej strasznej broni dostała się i po zagranicę rzeki Grande.

Mimo to wszystko Amerykanie bybyli inaczej się znaleźli w podobnym wypadku, i ci nawet wrogowie nasi co z ich rasy pochodzili byliby także inaczej się znaleźli przed trzystu naprzykład laty.

O Ferdynandzie Cortez i wy wszyscy bohaterowie dawnych czasów czybyście też uwierzyli jak nisko upadli potomkowie wasi.

A jednak nie można powiedzieć żeby wszyscy ci ludzie byli tchórzami, nie—byli nawet między niemi waleczni. To też mała z pomiędzy nich liczba chciała widocznie probować szczęścia, nie mogli się jednak porozumieć brakowało im dowódcy bo ten który zajmował to miejsce był widocznie przebiegłym ale nie odważnym. Mimo to mieliśmy ciągle oczy na nich zwrócone, nadstawialiśmy uszów na rozliczne okrzyki i śledziliśmy z bliska każde poruszenie. Z najzimniejszą krwią jednak robiliśmy to wszystko, a przynajmniej robili to moi towarzysze. Chociaż chodziło to niby o życie, byli tak spokojni jak gdyby stado żubrów śledzili. Najmniejszej oznaki niepokoju, twarze tylko zdradzały pewne oznaki wzruszenia. Od czasu do czasu wymówiono kilka słów z cicha odnoszących się do jakiej nowej zmiany miejsca przeciwników, co mnie przekonywało iż bacznie czuwali aby nie dać się zaskoczyć znienacka.

Nie mogę się chwalić iżbym zachował też samą spokojność umysłu, jednakże za dobrym przykładem miałem silne postanowienie, śmiałe czoło stawić przeciwnościom. Miałem nadto osobisty powód liczyć na coś w razie porażki. Zostawał mi środek ratunku którego nie mieli moi towarzysze, środek o którym nie myśleli nawet może, była to szybkość mojego Mora i pewność ucieczki. Mógłbym się odrazu ocalić, ale ta myśl niegodna nie utrzymała się ani na chwilę. Raczej zginąć jak opuścić te dzielne serca co biły obok mnie i dla mnie. Im winienem życie, dla mnie oni narażali się, teraz pozostanę też z niemi do ostatniej chwili i postaram się jak można najdrożej sprzedać swoje życie. Wrazie gdyby obadwa polegli przedemną dopiero czas będzie myśleć o ucieczce. Uwagi te podniecały moję odwagę i patrzyłem teraz już na naszych nieprzyjaciół z zupełnym spokojem, czemu się sam dziś dziwię skoro rzuciwszy myśl w przeszłość przypomnę sobie ten peryjod mojego życia.

Podczas bezczynności czyli raczej podczas tego oryginalnego rozejmu miałem dosyć swobody ażeby rozważyć żądanie jakie stawił wódz geryllasów co do mojej osoby.

Wszyscy trzej byliśmy zarówno stroną nieprzyjacielską dla geryllasów, wszyscy Amerykanie czy Tekseńczycy wszyscy na gruncie Meksyku, uzbrojeni i gotowi do walki. Dla czego więc mnie jednego tylko żądali? Skąd wiedzieli że jestem kapitanem szeregowców, chyba że wiedzieli o tem pierwej i umyślnie za mną tu tylko przyszli.

Nagle myśl jakaś przemknęła mi przez głowę — powziąłem podejrzenie ale tak silne jak pewność i gdyby nie słońce co mi ciągle jeszcze świeciło prosto w oczy, miałbym prędkie rozwiązanie zagadki.

Opuściłem daszek mojej wiejskiej czapki, nasunąłem ją o ile można było na czoło osłoniłem się jeszcze rękoma, i z pod tej zasłony zacząłem się przyglądać panu naczelnikowi bandy. Już kilka słów jakie zamienił był z Garejem, obudziły podejrzenie że ja gdzieś głos ten słyszałem.

Pobudzony tem podejrzeniem, zacząłem mu się uważniej przypatrywać, śledzić fizyjonomiję i postawę tego człowieka, a że właśnie twarzą był zwrócony ku mnie, pomimo promieni słonecznych które mi zawadzały, pomimo kapelusza z opuszczonem szerokiem rondem, poznałem... Rafaela Iżurę. Odkrycie to wyświetliło mi położenie — to on właśnie nie kto inny domagał się kapitana szeregowców.

Domysły stały się rzeczywistością, ale po pierwszem biciu serca jakie potem nastąpiło zrodziły się inne tysiąc razy dotkliwsze obawy.

Z trudnością powstrzymałem wzruszenie — aż tu ruch jakiś powstał pomiędzy geryllasami.

Godzina czynu wybiła...

## ROZDZIAŁ XXXII.

### Strzały z konia.

Chociaż strona nieprzyjacielska widocznie zbierała się nas zaczepić, nie potrzebowaliśmy się obawiać zbyt silnego ataku.

Smutny los towarzysza ostudził ich widocznie, wiwaty i pogróżki odjęły ochotę do czynu.

Z nowych rozkazów mogliśmy się domyślać że znowu jakiś plan nowy zamierzają wykonać.

— A łotry! wrzasnął Rube nie macie odwagi zaczynać boju. Kto kiedy słyszał żeby się Meksykanin potrafił bić jak należy. Niech dyjabli porwą. Znowu przygotowują szelmy jakąś kuglarską sztuczkę dodał poważniej nieco — co też ty o tem myślisz mój Billu?

— Co u pioruna mam myśleć... odrzekł Bill śledzący szaremi oczami poruszenia strony przeciwnej, myślę że zaczną galopować do koła nas, aby nas wziąść na sposób indyjski.

— Racyja powiedział Rube — Chcą się kanalije pobawić z nami w ten sposób — szyję moję daje za to. — Patrzaj tamci już zaczynają...

Kawalerzyści w małych grupach rozruceni po stepie, jedni stali spokojnie inni w ciągłym byli ruchu.

W chwili w której Rube kończył swój monolog, jeden z nich wysunął się z pośrodka i rzucił się na przód co koń wyskoczy.

Można by sądzić było że ma zamiar wpaść prosto na nas, ale tak nie było, wkrótce bowiem poskoczył na bok z widocznem zamiarem oblecenia na około nas.

Gdy się znalazł o jakie dwadzieścia metrów od swoich, drugi kawalerzysta ten sam znowu wykonał manewr, potem przyszła kolej na następnego i tak dalej aż pięciu okrążyło nas jakby w arenie cyrkowej. Sześciu pozostało na miejscu.

Spostrzegliśmy że owa piątka pierwsza, zostawiła lance a zabrała tylko karabiny.

Nie zdziwiło nas to, przeczuwaliśmy bowiem zamiary przeciwników, — a lubo nie cieszyło to nas bynajmniej, przecież moglibyśmy obawiać się więcej gdyby przeciwko nam stali czerwono-skórzy, bo w ataku tego rodzaju łuk wypuszczający kilka strzał na minutę, daleko jest niebezpieczniejszym od karabinu. Ale sama znajomość tej strategii zdradzała ludzi co znali walki indyjskie i ostrzegła że będziemy potrzebowali na swoję obronę, użyć całej odwagi i całej zręczności.

Zadaniem pięciu jeźdźców o których mowa, było krążyć do około nas, podsuwać się na odległość strzału, z tej mety wypalić, tym sposobem odwracać ku sobie tylko ogień z naszej broni. Tymczasem sześciu innych bandytów zbliżali się coraz bardziej aby nas prażyć ze strony przeciwnej, i strzałami i arkanami z pewnością dobrego skutku.

Obawialiśmy się też więcej tego szczególniejszego narzędzia wojennego, jak każdej innej broni i mieliśmy słuszność — karabin raz wystrzelony potrzebuje czasu na powtórne nabicie, a tymczasem rabusie mogli używać arkanów które sięgały dalej od pistoletów i z któremi lepiej jak z każdem innem narzędziem obchodzić się umieli.

Nie mieliśmy z resztą czasu na rozbieranie przypuszczeń jakie się nasuwały. Nieprzyjaciel krążył około nas z szybkością błyskawicy, ze zręcznością która dowodziła iż z podjazdami tego rodzaju zdawna był oswojony.

Wiedzieliśmy doskonale że strategija owa, pogorszyła i tak już niezbyt przyjemne nasze położenie, ale nie myśleliśmy dać za wygranę.

Wmgnieniu oka zmieniliśmy pozycyją. Zamiast stać wszyscy w jednę stronę zwróceni, stanęliśmy tyłem do siebie, obserwując każdy tę część tylko, jaką miał przed sobą.

Pięciu kawalerzystów nie omieszkali powtórzyć manewru, oblecieli obszerne koło, następnie zbliżyli się po trochu.

Przybliżywszy się na pewną odległość każdy z nich wystrzelił a podjechawszy do sześciu stojących w szeregu zamienił broń wypaloną na nabitą i znowu leciał ku nam co duchu.

Wszystkie pierwsze strzały przeleciały po za nas swisnąwszy nam tylko nad uszami, ale kula jedna dosięgła klaczy Ruba. Biedne ugodzone stworzenie poczęło rżeć żałośnie i rzucać się gwałtownie. Złe nie było jeszcze tak wielkie, byłto przedsmak zaledwie tego czego mogliśmy się spodziewać, to też z coraz większą niespokojnością patrzeliśmy na zbliżających się znowu nieprzyjaciół.

Pięciu tych łotrów którzy nas nękali tym groźnym galopem byli jednemi z najlepszych jeźdźców na świecie. Zręczniejszych mistrzów nie można znaleść ani w Arabii ani w hipodromach Londyńskich lub Paryskich. W chwili kiedy się zbliżali na metę z której mógłby ich dosięgnąć ogień z naszych karabinów, łotry niknęli gdzieś po za końmi swojemi. But z ostrogą na strzemionie drewnianego siodła, ręka trzymająca grzywę końską oto wszystko cośmy widzieć mogli.

Zaledwie spostrzegliśmy głowę zaraz ją osłaniał tuman dymu wystrzałowego, poczem znowu robili nurka i niknęli

W pośród kurzawy dymu zaledwie rozróżnić można było błyszczące lufy oparte o kłęby koni, a kierunek padających wystrzałów pojaśniał nas że celowano z po nad szyi rumaków, ani na chwilę nieustających w galopie.

Podczas tych ewolucyj piekielnych jakkolwiek dobremi strzelcami byli moi towarzysze a i ja celne miałem oko, nie mieliśmy ani razu sposobności dosięgnąć jednego z pięciu łotrów.

Moglibyśmy byli zabić albo zranić przynajmniej z jednego konia ale było by to zbyt mało w porównaniu ze stratą nabojów których nie mogliśmy tracić napróżno.

Przykra to rzecz jednakże dać się tak rozstrzelać bez żadnego odwetu, to też moi towarzysze mimo całej zimnej, krwi gryzli ze złości wędzidła.

Raz jeszcze hultaje obiegli do koła nas co koń wyskoczy, raz znowu strzelili do nas ale z lepszym już niestety skutkiem. Garej otrzymał postrzał w ramię, druga kula otarła się po policzku starego Ruba.

— Hurra krzyknął nieustraszony strzelec— hurra krzyknął głaszcząc ręką miejsce zadraśnięte. Nie są oni szelmy tak jeszcze niezgrabni. Cóż u dyjabła nie obcięli mi nawet ucha?..

Rube głośno się roześmiał, ale spostrzegłszy w tej chwili krew płynącą po ramieniu Billa — zmieniwszy nagle ton zawołał:

— Do stu tysięcy piorunów. Billu tyś raniony...

— Głupstwo odpowiedział Garej, zadraśnięcie którego nie czuję.

— Na prawdę.

— Słowo ci daję.

— Na ogon Belzebuba rzekł Rube poważnie, nie można tutaj wyczekiwać dłużej, ale co zrobić —daj radę Billu.

— Rzucić się na nich śmiało odpowiedział Garej, to jedyny sposób ratunku.

— Nie, nie warto odpowiedział Rube potrząsając głową z powątpiewaniem. Młody kapitan mógłby się wykręcić, ale dla ciebie i dla mnie nie ma żadnego widoku.

Powiadam ci że jest odpowiedział niecierpliwie Garej. Ty dosiędziesz białego bo dyjabelnie szybki, a klacz swoję puścisz luzem ja pójdę za tobą... Nie potrafimy wymknąć się łatwo razem, ale możemy rozproszyć łotrów za naszą pogonią i wyłapać jeden po drugim. To zawsze lepiej jak czekać tutaj aby nas jak żubrów wystrzelano. Cóż ty na to kapitanie dodał zwracając się do mnie.

W tej właśnie chwili przyszła mi myśl jedna do głowy.

d. c. n.

---

# WYCHOWAJ JĄ!

Pannie Waleryi Ż....

*Autor.*

## II.

Lecz tu właśnie nasuwają się trudności nieuniknione zresztą przy przeprowadzeniu jakiejśkolwiek teoryi socyjalnej. Byt *rodziny* i *pouperyzm*— ów rak toczący dzisiejsze europejskie społeczeństwo, nakoniec system *pedagogiczny*—oto kwestyje, oczekujące rozwiązania wraz ze sprawą kobiecą, zachaczającą o te ważne zagadnienia naszego wieku. Moraliści więc, ekonomiści i pedagodzy, muszą zawrzeć przymierze, chcąc przeprowadzić tę reformę, tak zawiłą i trudną, lecz brzemienną olbrzymiemi korzyściami dla cywilizacyi. My tymczasem postaramy się wskazać niektóre wybitniejsze jej punkta.

Zacznijmy od zadania sobie pytania: 1) co jest ostatecznym celem idei emancypacyi? 2) do czego dąży cały ten ruch? 3) czego mianowicie żądają kobiety?

Odpowiedzmy kategorycznie. ad 1-o Ostatecznym celem idei emancypacyi, jest rozwiązanie pytania: czy kobieta ma być równą mężczyznie, niezależną, czy też podległą mu, ograniczoną w swobodach rodzinnych, politycznych i społecznych? 2-o Cały ruch dzisiejszy stara się wyrobić w kobiecie samodzielność. 3-o Kobiety więc żądają równouprawnienia, pragną samodzielności, niezależności i motywują to żądanie w następujący sposób:

„Nie ma ani jednego faktu, który dowiódłby istotnej wyższości mężczyzn nad nami. Co się tycze mózgowych procesów, fizyjologija nie przedstawia ani jednego podobnego faktu.

Wnioski z życia praktycznego, w którem przeszłość tak ważną gra rolę, że niepodobna ich przyjąć za absolutną miarę —są zbyt dowolne.

Powiadają, że my żyjemy uczuciem nie rozumem—jak mężczyzni. Rozumowanie jednak Buckle'a o podziale analitycznych i syntetycznych zdolności, pomiędzy kobietami i mężczyznami, nie jest zbyt przekonywającem, bo nie bierze w rachunek systemu wychowania, który w nas rozwijał dotąd uczucie kosztem rozumu. Tak więc jeśli pomiędzy *umysłową* naturą kobiety i mężczyzny nie ma różnicy istotnej, to zmuszeni jesteście temsamem przyznać, że również naturalnie i prawnie dążymy do umysłowej i materyjalnej niezależności. Tymczasem cóż widzimy przy dzisiejszym porządku rzeczy? O niezależności kobiety nie ma nawet mowy. Mężczyzna eskamotował jej wykształcenie, dał jej haremowe przeznaczenie, zrobił z niej „dopełnienie“ swego własnego istnienia i nic więcej. Równe z mężczyzną wykształcenie i samodzielna praca, prawie niedostępne dla *edukowanej* kobiety, *w masach ludu* tak jeszcze dotąd przeważa prawo fizycznej siły, że nawet wtedy, gdy kobieta utrzymuje własną produkcyjną pracą całą rodzinę, gdy ona, tylko ona, żywi męża—pijaka— uprawiając ogród, tkając płótno, posługując, piorąc lub gotując na ludzi — i wtedy nawet jest pozbawioną praw, i mąż bije ją, albo co na jedno wychodzi, stawia ją w poniżające położenie podwładnej mu kochanki. To zupełnie nie zgadza się z duchem czasu, który za pomocą maszyny, obrócił w nicość siłę fizyczną. Kobieta przy maszynie do szycia, albo przy drukarskiej maszynie jest wielekroć silniejszą od mężczyzny z igiełką lub za ręcznym warsztatem. Pani Garibaldi z rewolwerem w ręku, była silniejszą od dziesięciu francuzów uzbrojonych szpadami. Wszystko dąży do wywyższenia, do przewagi rozumu—do zniesienia siły fizycznej. A tymczasem nie mając poważnych fizyjologicznych dowodów na korzyść umysłowej wyższości mężczyzny, całe źródło jego przewagi, jego stosunkowej swobody i niepRawomocności kobiety— zawiera się mianowicie w tej, unieważnionej przez cały kierunek, cały postęp czasu, wyższości siły fizycznej. Nakoniec w krajach gdzie siła fizyczna jest ostatnim wyrazem doskonałości, kobiety—pomimo to—korzystają stosunkowo z obszerniejszych praw niż my tutaj— w cywilizowanym europejskim społeczeństwie. Wiadomo że w środkowej Afryce, kobiety składają całe armije i są silną podporą państw. *Livingston* w 1859—62, zdołał dostać się do takich miejsc Afryki, gdzie poprzednio nie był żaden europejczyk, i przekonał się że położenie kobiet tam niezłe. Tylko wówczas, gdy *europejscy* handlarze niewolników opanują wieś, afrykanki doznają poniżenia, gdyż cenią je taniej od mężczyzn. Tylko ta przypadkowa bieda obraża próżność Diny która bywa zawsze samowładną panią domu. W Kalimanjaro kobiety zajmują się handlem, usunąwszy od udziału w nim mężczyzn, zaś w okręgach, w których mężczyznom pozwala się prowadzić handel, bywają tylko subjektami swoich żon. Jeżeli mężowie nie wracają z wojny lub polowania, ich połowice wybierają sobie inne partyje.[1]) W Afryce zachodniej podrównikowej, w kraju Aszir, plemiona dzielą się na klasy i dzieci należą zawsze do klanu matki.[2]) W głębi Azyi nawet, kolebce niewoli i haremów zaczyna kiełkować emancypacyja kobiet. W Persyi istnieje sekta Babisów, rodzaj komunistów, którzy nie wierzą w Koran, wprowadzają wspólność majątku i zupełną emancypacyją kobiet. Założy-

---

[1]) Narratire ofthe Expedition to the Zambezi and its Tributaries and of Diskorery of Lakes Shirva and Nyassa 1858—64“, By David and Charles Livingstone.

[2]) Du Chaluss. „Podróż powtórna do zachodniej równik Afryki.“

ciel tej sekty, uczony Baledden (Wrota wiary) miał licznych zwolenników... Sekta zalecająca emancypacyją kobiet, musiała też mieć wiele zwolenniczek. Podejrzywano żonę Wielkiego Wezyra o należenie do sekty Babisów. Najżarliwszą jednak wyznawczynią nowej nauki była najuczeńsza w Persyi kobieta Gurret-el-ayn. (pociecha oczu). Przy uczoności swej była jeszcze nadzwyczaj piękną. Dr. Pollak powiada że był naocznym świadkiem jak ją torturowano i zamęczono na śmierć.[1])

Jeżeli nie przekonywa was to wszystko, zwróćcie oczy na własne społeczeństwo, i przypatrzcie się do czego doprowadziliście nas, eskamotując nasze wykształcenie *i wychowując nas na zależne od was żony, matki i gospodynie*, zamiast dać nam prawo — zostać samodzielnym człowiekiem. Nie wątpimy że jeżeli którykolwiek z mężczyzn raz tylko, z sercem pełnem uczucia, miłości bliźniego i sprawiedliwości — spojrzał na te nędzne, wychudłe dziewczęta z pochylonym karkiem i wklęsłą piersią od całodziennego szycia, które nie jest wstanie zapewnić im nawet utrzymania; kto pokochał nieposażną dziewczynę i nie ma odwagi żenić się, wiedząc że ciężarem dlań tylko będzie, wychowana na lalkę salonową, a nie na człowieka pracy; kto ze zgrozą i litością odwracał oczy od ulicznej prostytucyi; kto bolał nad temi— wychowaniem skrzywionemi istotami, przepędzającemi niemal życie całe na wyrafinowanej kokieteryi (zwanej wabnością w systemie pani Hoffman), a drugą połowę eksploatując kieszeń męża—niezarabiając przez całe swoje życie tyle, ile kosztuje jedna ich balowa suknia; kto nie zakrywa oczu na okropne zepsucie dam wielkoświatowych, sprzedających swój honor za modny szal lub klejnot; kto słyszał jak p. Korn na lipskim kongresie, kilka lat temu, w obec tysiąca kobiet, wyrzekł te prawdziwe—niestety— słowa, że: ,,większość dziewic wychodzi za mąż nie z miłości, a dla tego ażeby być na cudzym koszcie nie sprzeciwiając się zwyczajom; kto z radością czyta sprawozdania z rozmaitych stowarzyszeń, usiłujących wydobyć kobietę z lochu, w jakim dotąd pleśniała—ten nie będzie na chwilę powątpiewał o słuszności naszych praw, o istnieniu kwestyi kobiecej—kwestyi najżywotniejszej, bo dotyczącej materyjalnego i moralnego postępu społeczeństwa przez równouprawnienie połowy rodzaju ludzkiego.“

Gdy kwastyja w ten sposób została postawioną przez kobiety i propagatorów emancypacyi, chodziło tylko o *wybór środków*, któremi owo *równouprawnienie—ostateczny cel*, kobieta w dzisiejszym społeczeństwie mogłaby sobie wywalczyć.

Zdawałoby się najprostszą rzeczą zmienić jeden i drugi paragraf kodeksu cywilnego, dać kobietom czego żądają— i kwestyja byłaby załatwioną, i z rzędu rozmaitych żywotnych i nieżywotnych kwestyj, raz na zawsze wykreśloną.

Lecz to nie tak łatwo, jak się wydaje na pierwszy rzut oka. Cała siła prawodawstw w tem, że są konserwatywne; powołać je więc do działania, może tylko ogromna doniosłość spełnionego faktu, lub nacisk całych mas.

Gdy kobieta wystąpi jako publiczny działacz w społeczeństwie, jako siła produkcyjna samodzielna, sama sobie wystarczająca, jako czynnik cywilizacyjny z którym na każdym kroku prawodawca, administrator i polityk rachować się będą musieli, — wtedy niepodobnem i nielogicznem będzie—zapoznawać dłużej prawomocność płci, która działalnością swą i siłą zadawałaby fałsz na każdym kroku wstecznemu prawodawstwu. Fakt będzie spełnionym, nacisk mas olbrzymim, i kobieta wyemancypowaną.

Bardzo to pięknie! powiedzą moje czytelniczki. Właśnie też kobietom chodzi o zdobycie tej samodzielności, zostania tą siłą produkcyjną i czynnikiem cywilizacyjnym!

Lecz jak mają wziąść się do tego, w jaki sposób, na jakiej drodze zacząć działać.

Cały dzisiejszy ruch, który wyżej naszkicowałem, odpowiedział na to: ,,Działajcie za pomocą pracy—kwestyja emancypacyi kobiet, to kwestyja pracy kobiet.

Jest w tem dużo prawdy, niemniej jednak samo określenie kwestyi jest niedokładnem, i wywołało jak już wspomniałem, niezrozumienie się wzajemne, pomiędzy kobietami z jednej a propagatorami z drugiej strony.

I tak: jeżeli chodzi o pracę *produkcyjną* —a tak jest bezwątpienia, wyrażenie to jest usprawiedliwione acz tylko w części. Mając na celu pracę *w ogóle*, walczyłoby się z wiatrakami. Łatwo tego dowieść. Kobiety rzeczywiście dziś wyjątkowo oddają się pracy produkcyjnej. Raz dla tego, że wychowanie ich do tego nie uzdolniło, powtóre, że większość ich pracuje—i ciężko pracuje w kierunku konserwatywnym to jest nie zarabia, lecz zarobkiem rządzi i zaoszczędza, i ta praca tak absorbuje cały ich czas, że gdyby do produkcyjnej były nawet uzdolnione—wyjątkowo tylko mogłyby się jej poświęcać.

W mniej zaś oświeconych warstwach ludu, chociaż kobiety pracują i prodkcyjnie, nie wyzwoliły się przecież z pod ucisku siły fizycznej, a ciemnota i przyzwyczajenie, nie pozwala im nawet pomyśleć o prawach nabytych pracą. Kobiet pracujących całe swe życie lecz pracujących zachowawczo,— jest jak już powiedziałem—*większość* w każdem społeczeństwie; gdyby więc kwestyja emancypacyi, była kwestyją pracy produkcyjnej kobiecej, obchodziłaby tylko tę mniejszość, która nie wychodząc za mąż i nie mając dzieci i gospodarstwa—lub nie chcąc się tem zajmować — potrzebuje utrzymania, chce na nie zarabiać, woła o środki.

Taki jest w samej rzeczy charakter całego dzisiejszego ruchu emancypacyi u nas. Wypowiedziana zasada pracy produkcyjnej dostępna dla mniejszości kobiet, jeżeli znajduje jeszcze przeciwników, niema potrzeby rachować się nawet z nimi. Człowiek z jakiemiś tylko nie ziemskiemi pojęciami, może nie przyznać tej prostej zasady, że kobieta nie obarczona dziećmi i domowemi obowiązkami, lub jeżeli takowe zostawiają jej dość wolnego czasu, powinna pracą zarabiać na swe utrzymanie i nie być ciężarem rodzinie i społeczeństwu.

Lecz jeżeli tak jest rzeczywiście, to wolno powątpiewać, czy zasada w imie której występuje tylko *mniejszość*—i która tem samem nie jest w interesie *ogółu* kobiet, może wywrzeć stanowczy wpływ na socyjalne położenie tego ogółu? Czy zatem mniejszość kobiet pracując produkcyjnie, będzie w stanie zdobyć równouprawnienie dla ogółu kobiet— wyemancypować massy!?

Bezwątpienia—nigdy..

Sama więc przez się piękna i praktyczna zasada pracy produkcyjnej kobiet, jako przydatna do mniejszości, nie może być jeszcze środkiem zdobycia sobie cywilnych towarzyskich i politycznych praw o które woła ogół i nie może być zasadą emancypacyi. Jest to tylko zasada *ekonomiczna*. nie obliczona w dobrych skutkach i korzyściach, jakie przez powołanie świeżych sił do pracy produkcyjnej może przynieść społeczeństwu. Lecz prawo istnieje dla ogółu,, zabezpieczać powinno jedynie interesy większości, i nie może się zmieniać na korzyść pracującej mniejszości. Samodzielne kobiety mogą i będą istnieć wyjątkowo—lecz o równouprawnieniu ogółu kobiet— o emancypacyi nie może być mowy.

*Kwestyja zatem emancypacyi kobiet, nie jest kwestyją pracy kobiet.*

d. n.

[1]) Persyja, kraj i jego mieszkańcy. Obrazy etnograficzne ,,Jak Edw. Polak.

---

## NOWINY OGRODNICZE.

### Hodowla mieczyków.

*O hodowli mieczyków* (gladiolus) pisze E. Verdier co następuje.

Hodowla odmian mieczyków powstałych z powszechnie znanego *mieczyka gandawskiego*, bardzo jest łatwa. Sadzi się cebulki na grzędzie dobrze przedtem spulchnionej, w ziemi zwykłej ogrodowej, piasczystej lub nawet gliniastej, bo pod względem gruntu mieczyk nie jest wybrednym. Niekorzystnie wszakże wpływa na piękność kwiatów trzymanie mieczyków po kilka lat z rzędu w tem samem miejscu. Dopiero po kilku latach można powracać na miejsce w którem już raz mieczyki rosły, przedtem wszakże grunt powinien być umierzwiony przegniłym gnojem. Wysadzać trzeba cebulki partyjami co dwa tygodnie od początku kwietnia aż do połowy czerwca, a w ten sposób kwitnienie które rozpoczyna się w lipcu aż do listopada potrwa. Cebulki wysadzone w czerwcu nie dojrzewają całkowicie przed zimą, nie należy ich więc w roku następnym używać. Wielkość cebuli wpływa nie na piękność kwiatu lecz na jego wczesność. Stąd mieszać wypada wielkie cebule ze średniemi i małemi, wielkie zakwitną najpierw.

Kto chce mieć mieczyki kwitnące w czerwcu, niech cebulki posadzi w doniczki w styczniu, ustawi pod murem mającym wystawę południową i słomą nakryje dla ochrony od zimna. Sadzić je trzeba w grunt jak tylko mrozy przejdą.

Co do głębokości przy sadzeniu, to małe cebulki należy sadzić na 5—6 cali duże na 8—10 cali.

W lecie w czasie suszy podlewać. Gdy łodygi i liście zaczną w jesieni żółknąć, cebule

już są wykształcone, można je zatem z ziemi wydobyć, i przechować w miejscu suchem, przewietrzanem a nieopalanem.

* * *

*Historyja róż.*

J) Wyróżnienie białej i czerwonej róży spotykamy w historyi dopiero przed 400 laty w wojnie domów Lancaster i York. W dziele Parkinsona „The Gardenof pleasant flowers“ r. 1629 opisano ich już 30 gatunków.

Większość gatunków od których pochodzą niezliczone odmiany, zdobiące dziś nasze ogrody zjawiła się w Europie w bieżącym wieku. W r. 1810 z Chin przybyła herbatnia różowa w 1824 herbatnia żółta a róża łąk (Prairie-Rose) dopiero w r. 1830 z Ameryki.

Od tego czasu francuzcy hodowcy otrzymali nowe ulepszone odmiany przez krzyżowanie gatunków i odmian. Cała grupa najpiękniejszych znanych dziś róż mieszańców powtarzających się (remontante) powstała ze skrzyżowania rosa indica hybrida z wieczną damasceńską. Róża burbońska należy do późniejszych, jak również żółta Persian Yellow z Persyi sprowadzona.

* * *

J) Ponieważ często zdarza się siać nasiona rozmaitych roślin niekoniecznie jednoroczne lecz często starsze, podajemy przeto według „Revue horticole“ czas przez który nasiona roślin gospodarskich zachowują zdolność kiełkowania. I tak: karczochy — 5 lat; szparagi 4; brazylija — 6; fasola — 6; buraki — 5; kapusta — 5; marchew — 4; ogórki i melony — 5; endywija — 8; fankiel — 6; dynia — 5; pory — 2; sałata — 5; kukurydza — 2; cebula — 2—3; lebioda — 1; pasternak — 1; pietruszka 3; groch — 4—5; pieprz turecki — 4; rzodkiewka — 5; czomber — 3; wężymord (scorzonera) — 2; szpinak — 5; tymian — 2—3; pomidory — 5 i brukiew — 5 lat.

* * *

J) Sławne na świat cały *złote szasla* (chasselas doré albo ch. de Fontainebleau) którego duże żółte jagody pełne są wybornego słodkiego soku, zbogacające mieszkańców Thomery, Fontainebleau i innych miejscowości pod Paryżem pochodzi z Gaskońskiego miasta Cahors skąd je w 1531 r. przywiózł ogrodnik Franciszka I — Jean de Rival. Pewno ani przypuszczał że winnice które założył po 3-ch z górą wiekach produkować będą około milijona kilogramów stołowych winogron wartości około 4 milijonów franków.

* * *

J) Brie Comte-Robert pod Paryżem podobnie jak Fontenoy aux-Roses słynie z hodowli róż na wielką skalę prowadzonej. Niezłą próbkę rozmiaru tej hodowli stanowi ilość róż wychodowanych w Brie w r. 1871, a więc zaraz po wojnie, w 40 hektarach ziemi, ilość te wyraża się cyfrą 2500000 egzemplarzy.

* * *

J) Zauważono że najwięcej kwiatów pachnących ma płatki białe, po nich idą żółte, czerwone, a na koniec wszystkie inne. Kwiaty pomarańczowo-żółte lub brunatne często cuchną.

* * *

J) „Illustration horticole“ podaje że niejaki profesor Rousseau „wymyślił“ środek zabezpieczenia winorośli od wymarzania, a tym jest przysypać całą łozę ziemią. Redaktor pisma obawia się wszakże, żeby oczka w ziemi nie pogniły lub nie osłabły zbytecznie pędy które tam powstać mogą, na czem by produkcyja owoców w następnem lecie ucierpiała. Zabawnem wydawać się muszą podobne przypuszczenia nam, którzy od niepamiętnych czasów dołujemy (zakopujemy) winorośl na zimę i nie tylko żeśmy ani gnicia pączków ani osłabienia pędów nie dostrzegli, lecz owszem temu właśnie dołowaniu przypisać powinniśmy, że winorośl wolna jest od trądu (oidium) i straszliwych posorzytnych owadów (phylloxera) sprawców upadku winnic krajów cieplejszych.

* * *

J) W krajach miłujących bardziej niż my Florę i Pomonę urządzają się częste zjazdy czcicieli tych bogiń, mające za zadanie roztrząsanie niektórych ważnych pytań. Między innemi redakcyja angielskiego dziennika „Jowenal of Horticultur“ wezwała 38 najznakomitszych hodowców i miłośników róż do osądzenia tych pięknych kwiatów za pomocą głosowania. Na 86 odmian przedstawionych przez redakcyją 60 dostało od 38 do 10 głosów. Jakkolwiek klimat Anglii odmienny jest od naszego, rezultat wszelako tego orygi-nalnego wotowania i dla nas posiada pewną wagę, wymieniamy więc odmiany wybrane największą liczbą głosów:

| | | |
|---|---|---|
| Maréchal Niel | 38 | głosów (wszystkie) |
| Alfred Colomb | 38 | „ |
| Charles Lefebre | 38 | „ |
| Madame Rotschild | 38 | „ |
| Marie Baumann | 37 | „ |
| La France | 37 | „ |
| Louis Van Houtte | 37 | „ |
| Madame V. Verdier | 37 | „ |
| Comtesse d' Oxford | 36 | „ |
| Etienne Levet | 36 | „ |
| John Hopper | 36 | „ |
| Duke of Edinburgh | 36 | „ |
| François Michelon | 34 | „ |
| Mademoiselle Verdier | 34 | „ |
| Marquise de Castel. | 33 | „ |
| Senateur Vaïsse | 33 | „ |
| Pierre Notting | 32 | „ |
| Devoniensis | 32 | „ |
| Xavier Olibo | 32 | „ |
| Docteur Andry | 31 | „ |
| Marguerite de st. Am. | 31 | „ |
| Gloire de Dijon | 30 | „ |
| Marie Rady | 30 | „ |
| Souvenir d' un ami | 29 | „ |
| Ferdinand de Leseps | 27 | „ |
| Camille de Rohan | 26 | „ |
| Emilie Hansburg | 25 | „ |
| Souvenir d' Elise | 24 | „ |
| Dupuy Jamain | 24 | „ |
| Camille Bernardin | 23 | „ |
| Catherine Mermet | 23 | „ |
| Edouard Morren | 22 | „ |
| Abel Grand | 22 | „ |
| Exposition de Brie | 21 | „ |
| Victor Verdier | 21 | „ |
| Maurice Bernardin | 20 | „ |

* * *

J) Na ostatniem posiedzeniu Paryzkiej akademii nauk dr. Hoffman zakomunikował uczonemu ciału wiadomość że dwaj jego uczniowie: Fieman i Haarmann znaleźli w sosnach pierwiastek mogący zastąpić wanillę i nazwali go *waniliną*. Bez przyprawiania drzewa o chorobę, można podobno wydobyć z dorosłej sosny za 100 franków esencyi wanilijowej.

* * *

J) „Journal of Horticulture“ donosi o szczepieniu gruszy na *jarzębinie* (sorbus ancuparia). Szczepki rosną dobrze; owoce są późniejsze, twardsze i nieco mniej smaczne mianowicie bery, niż szczepione na pigwie. Drzewa znajdują się w złym gruncie, wyniesionym na 150 metrów nad poziom morza. Dotąd grusze szczepimy tylko na siewkach gruszy dzikiej lub na pigwie.

# BIBLIJOTECZKA DOMOWA.

*Przewodnik naukowy i literacki 43 ostatnie zeszyty 1874 r.*

W przewodniku naukowym i literackim piśmie poświęconym nauce i literaturze, spotykamy parę ciekawych artykułów. I tak: jest tu wspomnienie o jednym z naukowych naszych oryginałów: *Aleksandrze Weryże Darowskim* (1815 — 1874). Osobistość ta, bardzo mało publiczności naszej znana, posiadała talent, ale go na ulotne drobiazgi rozpraszała; posiadała naukę, ale ją tylko przyjaciołom i bliskim znajomym w cichości ducha objawiała; posiadała spryt, ale go tylko na wywodzenie w pole biblijografów używała, drukując swoje utwory w bardzo szczupłej ilości egzemplarzy pod najróżniejszemi pseudonimami (Arteniusza, Mizantropa, Czombra, Dudy, Soleckiego) i w przeróżnych miejscowościach świata ucywilizowanego. Darowski drukował kilkanaście tak zwanych przez siebie „świstków,“ i satyrycznych i historycznych w których nie raz tak dobrze potrafił naśladować język przeszłości, że je wielu niby znawców za pomniki piśmiennictwa z wieku XVII lub XVIII poczytywało. Znał on podobno wybornie historyją polską i to ze źródeł; a ś. p. Bartosiewicz z wielkim szacunkiem o jego nauce się odzywał, żałując tylko że Darowski nie ma ochoty do pracy ciągłej a systematycznej! Śmiało można powiedzieć, że dobrobyt zabił w Darowskim człowieka nauki, zostawiwszy tylko fantastę. D. wszystko dla swojej fantazyi i usposobienia satyrycznego poświęcił. Gdyby był biedniejszy, mielibyśmy w nim może dzielnego historyka, któryby niejednę ciemną zagadkę przeszłości rozświetlił.

Wspomnienie o tym pisarzu, przez p. Antoniego J. napisane, odznacza się i dokładnością i znajomością społecznych stosunków, a kilka listów Darowskiego w niem pomieszczonych nadaje mu źródłową wartość. Krytyki tu nie szukać, nie leżała ona zresztą w zamiarze autora. Podobnemi cechami naznaczona jest i druga praca p. Antoniego J. o *Maurycym Gosławskim* do r. 1830. Łamanie się z biedą i miłością autora sławnej piosenki „Gdyby orłem być“ nakreślił p. A. J. na podstawie rękopiśmiennych listów podolskiego poety. Osobiste wspomnienia, obrazki podolskiej natury nadają ożywienie i koloryt temu cennemu wspomnieniu. Uwielbienie jednak p. A. J. dla Gosławskiego idzie zadaleko i pobudza do wypowiadania zdań tchnących albo przesadą albo wprost nieprawdą. Do takich

zdań liczymy np. określenie cech poetycznych Gosławskiego: „*Najrzewniejszy-to* śpiewak *kresowy, szorstki* może czasem co do formy, *jak dzieje tego zakątka w epoce*, w której zbierał legendy do swoich poetyckich powieści (mimowolnie przypominają się słowa Mochnackiego o stylu Grażyny), szorstki ale czuły kochanek gór Miodoborskich; mieszanina hulaszczości kozaczej, tkliwości idylicznej Karpińskiego, *gorzkiego sarkazmu Julijusza.*" (str. 408). Nie będziemy zbijali tego określenia zdanie po zdaniu, przypomniemy tylko, że sławny niegdyś krytyk Michał Grabowski odmawiał wprost Gosławskiemu *nazwy poety..* Za zdanie nieprawdziwe uważamy uwagę p. A. J. że takiej popularności jak piosnka „Gdyby orłem być" żadna inna u nas nie dostąpiła (str. 409). Na to byśmy się zgodzili, gdyby nie było równie a nawet więcej popularnych pieśni Karpińskiego, Wincentego Pola, Stanisława Starzyńskiego i kilku innych. Ale, jak powiedzieliśmy, nie krytyka bynajmniej jest silną stroną wspomnień p. A. J., w których każdy zajmujący się historyją literatury winien jedynie szukać materyjału z dobrych i pewnych źródeł nagromadzonego.

Z dawniejszej przeszłości mamy w przewodniku przedrukowaną część pamiętników, z XVII wieku *Stanisława z Kunowy Oświecima* o którego nieszczęśliwej miłości do siostry niektórzy nasi powieściopisarze i poeci dosyć nabajali. Oświecim opowiada w sposób dosyć ciekawy, niekiedy nawet z zapałem i natchnieniem, zwłaszcza gdy go piękność natury lub wspomnienia ojczystych dziejów pobudzą. P. Klemens Kantecki zamierza wydać w przyszłości cały rękopism Oświecima; tym czasem zaś podaje istotnie zajmujący opis podróży do Francyi przez Niderlandy w r. 1645 i 1646. Ten drugi wyjątek warto było zachować do całkowitego wydania pamiętników Oświecima tem bardziej że są w nim częste odwoływanie się do innych części dyjaryjusza. Bądź co bądź ważny to zabytek dla historyi obyczajów i pojęć XVII wieku; daje on nam poznać społeczeństwo polskie w jego życiu wewnętrznym, codziennym a niekiedy rozświetla i ważne wypadki dziejowe. Z niecierpliwością też oczekujemy pojawienia się w druku całego pamiętnika. Na polu dziejów powszechnych bardzo szczupłą ilość rozpraw i dziełek posiadamy a i to po większej części jako przeróbki pism obcych. To też nie możemy pominąć obojętnem milczeniem pracy młodego badacza historyi Stanisława Smolki o „Początkach feudalizmu" Jestto rzecz oparta na sumiennych opracowaniach Waitza i Rotha: autor jej jednakże ośmiela się mieć także i zdanie własne na pracowitych studyjach ugruntowane. Oczywiście uwaga ta odnosi się tylko do szczegółów drobniejszych, ogólny bowiem pogląd na feudalizm bierze p. S. od Waitza.

Ażeby nie wychodzić z krainy przeszłości wspomnimy tu o sprawozdaniu p. *Martynowskiego* z historyi poszukiwań archeologicznych w Polsce. Mamy tu ostrą krytykę odkryć p. Kirkora w Kwaczale. P. K. sądzi że odkrył budowy nawodne; p. Mart. zaś dowodzi mu za pomocą jego własnego opisu, że odkrył tylko zwyczajne jeziorzysko, na którym nikt nie zamieszkiwał.

Nie znając pracy p. Kirkora musimy się do sądu własnego powstrzymać. To jednakże dodać musimy, że dowodzenia p. Martynowskiego same w sobie są zdaje się trafne i przekonywające.

Lekcyja wstępna p. *Leona Bilińskiego* p. n. „Ekonomija społeczna, jej rozwój w XIX stuleciu i stan jej w bieżącej chwili" jest bardzo pobieżnem ustawieniem danych, odnoszących się do dziejów ekonomiki i dzisiejszego jej stanu—mianowicie w Niemczech. Ze zdziwieniem zrobiliśmy spostrzeżenie że profesor lwowskiego uniwersytetu nie wymienił w swej mowie wyliczającej kilka imion mniej znanych nawet nazwiska choćby *Supińskiego.* Czyż p. B. tak się zapatrzył w mądrość niemiecką że polskiego ekonomisty dojrzeć nawet nie potrafił?

Obraz *szkół ludowych w Galicyi* w roku 1873/74, nakreślony przez Henryka Schmitta, zawiera wiele nader ciekawych a nawet ważnych szczegółów, po które jednak z powodu ich statycznej natury musimy odesłać czytelników do samej rozprawy.

Dział krytyczny w „Przewodniku" nie jest obfity ale sumiennie opracowywany. Wymienimy tu recenzyją dziełka Karola Merwarta p. n. „Erster Zusamenstoss Polens mit Deutschland, seine Bedeutung und Folgen." i pamiętnika zakonu OO. Bernadynów w Polsce. Obie są napisane gruntownie i śmiało, bez cienia tej cliwej retoryki, którą wiele pism naszych lubi osłaniać brak odwagi cywilnej i siły przekonań.

*P. Ch.*

*Petiscus. Olimp czyli Mitologija Greków i Rzymian z dodaniem wiadomości o bogach Egiptu, Indyi i krain północy. Przekład z 16 poprawnego i powiększonego wydania Anastazyi Dzieduszyckiej, ozdobione 89 drzeworytami w tekście na 27 oddzielnych tablicach. Warszawa. Nakład Maurycego Orgelbranda 1875 r. str. 347 in 8-o.*

Autor w żywych barwach przedstawia krainę bogów, wysnutą z bujnej wyobraźni ludów starożytności i przeznacza swą pracę dla kształcących się artystów i do użytku wyższych zakładów naukowych. Rzecz to jasno i szczegółowo obrobiona i nader pożyteczna dla mało obeznanych z przedmiotem. Ogromna jednakże ilość nazwisk (po kilkanaście na każdej stronnicy) czyni ją dosyć trudną do przestudyjowania. Staranne bardzo ryciny i ozdobne wydanie upiększają tę książeczkę.

*Sława. Opowiadania historyczne z dziejów starożytnej Grecyi, dla młodocianego wieku spisał Floryjan Czepieliński, ozdobione 29 wizerunkami słynnych ludzi. Warszawa, Nakład Maurycego Orgelbranda. 1874 r. str. 342 in 12-o.*

Celem tego dziełka jest, według słów autora, przygotowanie dzieci do bardziej systematycznego wykładu historyi. Wprzód, nim damy do spożycia umysłowi dziecęcemu pewną ilość wypadków ciągiem chronologicznym, wiele pożytecznym jest w biblijograficznych rysach odzwierciadlić mu ważniejsze osobistości i wypadki dziejowe. Zachęci to młodociany umysł do dalszej trudniejszej pracy, dając zarazem pokarm duchowy pożyteczny w zajmującą przyobleczony formę. Obok życiorysów bohaterów przedstawia autor biblijografije prawodawców, celniejszych mówców, historyków, poetów, filozofów i artystów. Rzecz wypowiedziana jasno i przystępnie dla młodocianego umysłu. Ryciny nie złe, z wyjątkiem wizerunku Ezopa.

*Czarna Czerwona. Komedyja w jednym akcie oryginalnie napisana przez Mordento Sanat. Warszawa. 1874 r. str. 84. in 12-o.*

Jest to farsa, zakończona dramatyczną śmiercią jednego z głównych bohaterów. Autor przedstawia różnorodne towarzystwo, zebrane w Baden-Baden. Nie są to żadne typy moralne, lecz skrzywione karykatury, upojone szałem gry hazardowej, a normalny stan umysłowy ich przyoblekł się w formy, wylęgłe w mózgu autora. W towarzystwie tych osób zdaje się nam, że jesteśmy w domu obłąkanych. Cóż może być nienaturalniejszego nad postać angielskiego lorda. Znaną jest oryginalność synów Albijonu, lecz podobnej karykatury nie odnaleźlibyśmy na całej kuli ziemskiej. I inne również typy są to niezręcznie ulepione figurki, w których w sparodyjowanej formie występuje słabość moralna. Udatniejszemi nieco są postacie Marka, Fritza i Lidy. Nienaturalność całej budowy i brak dowcipu harmonizują całkowicie z nieudatnością treści. Dopatrzyliśmy w utworze p. M. S. jeden tylko przymiot, a mianowicie szybki rozwój akcyi i odrobinę nienaturalnej zresztą werwy. W ogóle całość smutno się przedstawia. A z tego samego materyjału możnaby stworzyć udatny bardzo obrazek. Trzebaby tylko więcej prawdy i udatności szkicowania.

*A. Pilecki.*

---

# ŚLADY ŻYCIA.

## XI.

Tyle życia, ile... w czynie.

Czego potrzeba ażeby mieć powodzenie u publiczności?

Trzeba się przedewszystkiem drożyć i niepospolitować—a p. Górski tego nie umie. Zbyt jest chętnym w niesieniu pomocy kolegom i instytucyjom dobroczynnym, zbyt też często pozwala nam słyszeć piękną grę swoję— i dla tego też nie zbieramy się na jego doroczne koncerta tak licznie, jak na to w naszych własnych oczach zasługuje. A tymczasem ci którzy na ostatnim jego koncercie nie byli, powinni tego szczerze żałować. Pomijamy tu piękne utwory p.p. Brzozowskiego Żeleńskiego Kleczeńskiego i Noskowskiego —ale musimy wspomnieć o świetnej i świetnie wykonanej kompozycyi p. Górskiego na same skrzypce. Rzecz to napisana w starym stylu, ale tak oryginalnie i tak zręcznie, że dawno nie mieliśmy sposobności słyszeć podobnie dzielnej kompozycyi. Utwór ten wymagający niesłychanej wprawy, obok uczucia i siły zdaniem naszem postawił autora od razu międy pierwszorzędnemi kompozytorami.— Zasługą też jest p. Górskiego iż pamiętając i o innych zaprodukował nam utwór młodziutkiego kompozytora p. Janowskiego którego „humoreska" obiecuje iż możemy w przyszłości usłyszeć i coś lepszego. P. Mitkiewicz śpiewał pięknie, ale nie

możemy powiedzieć żeby traktowanie aryj uczuciowych w tych właśnie miejscach, gdzie potrzeba wiele delikatności w odcieniach i wdzięku deklamacyi trafiało nam do przekonania. Za to p. Kleczeńskiej powinszować musimy mianowicie tej ostatniej zalety. *Parlando* jej w wykonanych śpiewkach nie pozostawia nic do życzenia. Na zakończenie wspomnimy jeszcze o p. Kotarbińskim którego piękny talent deklamatorski nieraz już mieliśmy sposobność pochwalić. Pozwolimy sobie tylko zauważyć że i w chęci najlepszego wypowiedzenia wiersza można wpaść w przesadę—mianowicie jeśli się i potoczne, zwykłe zwroty wiersza zbyt bierze do serca. Cokolwiek więcej spokoju w niektórych mianowicie miejscach, naszem zdaniem nadałoby wierszowi Józefa z Mazowsza („Przed klauzurą“) więcej naturalnej siły i jasności.

---

Przeglądowi Tygodniowemu nie podoba się że od czasu do czasu zamieszczamy ilustracyje w „Opiekunie Domowym“ Jasna stąd dla nas nauka że powinniśmy myśleć o ilustracyjach bo... bo znamy się na wartości dobrych rad sławetnego organku warszawskiego negatywizmu...Że drzeworyty pomieszczone dotąd w „Opiekunie“ nie mogą iść o lepsze z ‚Kłosami‘ lub „Tygodnikiem Ilustrowanym“ o tem wiemy sami wiemy jednak i to że nieodrazu Kraków zbudowano i że każdy nawet nasz pojedynczo wzięty rysunek, wart nieskończenie więcej jak całe tłomaczenie 50-ciu tomów za 5 rubli, lub cała ‚Encyklopedyja podręczna‘ P. Adama Wiślickiego, podług której np. Turcy Serbów w Afryce (!) pod Mamselfeldem (!) pobili. Czy Panteon wiedzy ludzkiej lepszy będzie od Encyklopedyi o tem *przeszłość* wątpić pozwala ale..

Dla Przeglądu „tyle życia ile w czynie“ to to samo co tyle złota ile u jubilera!— Nie będziemy się rozwodzić nad bezsensem tego orzeczenia Przeglądowego, boć kto czelnością a nonsensem stoi temu o logikę nie chodzi.. Przegląd Tygodniowy zarzuca nam zmianę przekonań (ten sam zarzut spotkał nas jednocześnie ze strony P. F. Breslauera, wydawcy Barbary Ubryk, Izabeli, Eugenii i t. p.)— W odpowiedzi na to zarzucamy mu *fałsz*. Od lat 4 czyli od czasu przejścia Opiekuna pod dzisiejszą redakcyją—jedne zawsze i te same głosimy przekonania. Zadaniem naszem jest „*dotykając* najbliżej obchodzących nas spraw rodziny i społeczeństwa, *szanować* obok *postępowej dążności rozumnie pojętą tradycyją* i być ogniwem wiążącem w pracy dwa następujące po sobie pokolenia, wspólnością zadań i celów—Od tego programu nie ustąpiliśmy ani na krok jeden —Był co prawda czas że Przegląd usiłował przedstawiać za nas „*działki jednych zasad*“ stale jednak i bez ogródek wyrzekaliśmy się wszelkiego pokrewieństwa tak dobrze jak stanowczo wypieraliśmy się czasu swojego owej ‚*młodej prasy*‘ którą u nas Przegląd Tygodniowy reprezentować usiłuje. To zdaje się równie jasne jak to że Przegląd to Tygodniowy właśnie nie zawsze wiernym bywa *zasadkom* jakie na swojej szmacie bojowej wywiesił. Czy to w rachubę nie idzie czy to dobro np. publiczne wymaga aby przed ściągnięciem prenumeraty szanować *to*, co za raz potem i stale przedstawia się jako wspieranie przesądów, jako pusty dźwięk bez treści, jako niedorzeczność a ci którzy to głoszą uznawani są jako „(dosłownie) niepotrzebni apostołowie którzy stojąc na drogach życia krzykiem ostrzegają świat o bliskiej karze płaczą nad ruinami *tradycyi i wiary* i zachęcają do wczesnej pokuty...

---

Wybory w *Towarzystwie Muzycznem* wypadły jak następuje:

Na *członków komitetu*:

Z *amatorów*:

PP. Sergijusz Muchanow głosów 254, Roman Wierzchlejski 237, Dr. Mieczysław Malcz 186, Teofil Seidler 136, Janusz Roztworowski 125.

Z *artystów*:

Józef Wieniawski 301, Jan Kleczyński, 297 Józef Sikorski 290, Emanuel Kania 210, Władysław Górski 145, Franciszek Stevich 138, Władysław Wiślicki 135.

Do komisyi rewizyjnej:

Robert Wolff 155, Erazm Piltz 102, Józef Lewandowski 99.

Ciekawiśmy jakie też zmiany zajdą w wieczorkach Towarzystwa w skutek zmiany zarządu.

---

Zabawni są nasi felijteoniści.

Nie mając z czego żartować przyczepiają się do uczonych psów p. Patka. Roztropne te stworzenia ani się domyślają że były przedmiotem polemiki między *kladradaczem* a naszemi pismami humorystycznemi. Tymczasem Bogiem a prawdą, nie było nadczem się znęcać i co wyśmiewać, bo psy p. Patka istotnie zdradzają inteligencyją wyższą niestety od tej jaką przedstawia niejeden z okazów do grupy *Homo sapiens* należący. Nie było też racyi szykanować p. Patka, który nam dał sposobność podziwiać ciekawy fenomen psychologiczny, godny uwagi każdego myślącego człowieka. Dość powiedzieć że psy jego z niesłychaną łatwością odczytują każdy wyraz napisany na tabliczce i składają go potem z liter pojedyńczych drukowanych, a to bez względu na to czy wyraz był napisany po polsku czy po rosyjsku, pisanemi czy drukowanemi literami. Równie szybko i bez błędu wyszukują drukowane nazwy przedmiotów, które im się okażą— na dowód że wyrazy te nie są dla nich prostemi znaczkami lecz oznaczeniem tychże przedmiotów; wreszcie dodają i odejmują bez błędu do wysokości 50 cyfr, grają w domino i wygrywają, niedając się oszukać i t. p. Granie i śpiewanie zaliczamy do facecyj, które urządzają się dla zwabienia publiki; oczywiście bowiem psi śpiew, będzie zawsze wyciem a gra klekotaniem po klawiszach — ale pierwsze z wymienionych ćwiczeń są niezmiernie interesujące i radzilibyśmy niejednemu z naszych nauczycieli arytmetyki, męczących dzieci bezmyślnem wykuwaniem lekcyj, zajrzyć do p. Patka, dla przekonania się co można zrobić cierpliwością i odpowiednią metodą nie już z umysłem dziecka, ale z inteligencyją zwyczajnego szpica.

Ciekawi szczegółów znaleść je mogą w artykule prof. Uniw. Wrześniowskiego w ostatnim numerze *Przyrody i Przemysłu.*

---

Chwilowo zawieszone odczyty pań: Morzkowskiej i Orzeszkowej z małemi zmianami stanowczo przyjdą do skutku. Odczyt *O pracy* nawet odbył się już w ten wtorek, w dzień zaś wyjścia numeru Opiekuna t. j. we czwartek ma czytać p. Orzeszkowa *O wpływie nauki na miłosierdzie*. Z innych odczytów odbyły się już: p. Sztukowskiego „O sprawie kryminalnej i o świadkach“ pogadanka b. zajmująca i zręcznie wypowiedziana oraz gawęda p. Gregorowicza „O zasobie w gospodarstwie społecznem i p. Glüksberga „O prawach autorskich.“ Dla rzemieślników zaś w dalszym ciągu mówił z powodzeniem p. Sporny „O wodzie.“

---

*Sieradz, d. 19-go Lutego 1875 r.*

Sieradz w karnawale tańcował obficie. Bale i wieczorki sypały się jak z rogu obfitości: Pierwszy Sylwestrowy nie powiódł się zupełnie z przyczyny, że zła droga i powietrze niedopisały, osób jednakże było 40, t. j. 32 mężczyzn i dam ośm. Następnie 9 stycznia dany był tak zwany wieczor familijny, na którym bawiło się o koło 60 osób. Drugi bal był 16 stycznia i znowu drugi wieczór familijny 23 stycznia był trzeci wieczór familijny i trzeci bal, wreszcie czwarty a ostatni wieczorek dany był 6 z. m. osób było razem na nim 68, a mianowicie: dam 36, zaś panów 32.

Przechodząc obecnie do cale innych przedmiotów, muszę słów kilka poświęcić przesiedleniom, jakie w ostatnim czasie w naszym zakątku uskutecznione zostały. Jeszcze w m. wrześniu r. z. 15 familij kolonistów, przesiedliło się ze wsi Woli-Będkowskiej, do gubernii Siedleckiej, na wieść, że ziemia tameczna o połowę od tutejszej ma być tańszą i żyzną. W skutek, propozycyi do przesiedlenia do pustych miejscowości Chersońskiej gubernii i Besarabskiego obwodu zgłosiło się w tym celu do Magistratu w krótkiem czasie 5 osób a mianowicie: 3 z samego Sieradza, jeden wieśniak z gminy Monice i jeden z osady Złoczew.

Wedle warunków, na wychodźców kwalifikują się tylko: bezrolni włościanie dymisyjonowani i na nieograniczonym urlopie w domu przebywający żołnierze. Przestrzeń do rozdania przeznaczonej ziemi wynosi 22,816 dziesięcin i 114 sążni rosyjskich.

Co dalej każdego myślącego człowieka interesować powinno to owo życie myśli i dążeń co martwe ciało w ruch wprowadza i prawdziwą mu wartość nadaje, inaczej ruch umysłowy, zamknięty w dość obszerne ramy. Byłoby rzeczą może zbyteczną podawać zasoby pokarmu umysłowego, ruchu handlowego i fabrycznego miasta z okolicą, ograniczę się tylko na poświęceniu kilku wyrazów, znajdujących się w związku z powyższem życiem, mianowicie ruchowi korespondencyi listowej i telegraficznej. Żeby dać czytelnikowi jasne pojęcie o tym ruchu, przytoczę tutaj kilka urzędowych wiadomości, uprzejmie mi do użytku udzielonych. Wedle statystyki pocztowej z miesiąca grudnia r. z., w ciągu roku 1874 otrzymano i wysłano listów: zamkniętych około 12,009, otwartych 800, rekomendowanych 250 z pieniędzmi 1,900, rządowych 14,000, przedmiotów pod opaską 1,600, razem otrzymano więc około 30,575 posyłek. Takim sposobem licząc okrągłą cyfrę ludności Sieradza 6,000, na jedną głowę przypadło po 4 listy, resztujące 6,500 należało do inteligentnej cząstki okolicy, odbierającej korespondencyje na tutejszej

poczcie. Zniżenie porta, w połowie r. b. nastąpić mające, błogie wywrze skutki na zwiększenie ruchu korespondencyjnego, trzeba się więc spodziewać, że w rozwinięciu handlu, leżeć będzie bez wątpienia wzrost takowy tutaj u nas.

Co się tycze korespondencyi telegraficznej, następujące cyfry zanotowałem ze statystyki z r. 1874, było depesz: Wchodzących krajowych 1225, zagranicznych 594, bezpłatnych 30. 2) Odchodzących: krajowych 1291, zagranicznych depesz 346, bezpłatnych 56. Ogólna cyfra wchodzących była 1,549, odchodzących zaś, 1693. Depesz przechodzących było 495, dochodu było rs. 1,345 kop. 56. Mówiąc o telegrafie, trzeba przytoczyć, iż funkcyjonuje on tutaj od r. 1869. Maszyn czyli aparatów w ruchu 2, drutów razem rozchodzi się 5—2 do Łodzi i Warszawy, 2 do Kalisza i 1 do Wielunia.

W pismach naszych, odzywają się zewsząd głosy o wzroście w ludzie naszym antypatyi ku pracy. I my nie możemy utyskiwać nad brakiem w murach naszego grodu podobnego rodzaju frywolizacyi. Podług urzędowych wykazów, w ciągu roku zeszłego znajdowało się bowiem w Sieradzu 15 żebraków: mężczyzn 4 kobiet zaś 11.

Jak zaś dalece sztuka dyplomatycznego wyzyskiwania dochodzi u nas, niech posłuży prawdziwy fakt poniższy, który przytrafił się niedawno w Sieradzu. Otóż po mieście naszym włóczył się porządnie ubrany młody jakiś cudzoziemiec. Zwrócił on na się uwagę każdego przechodnia, był bowiem małego wzrostu, kształtny, proporcyjonalnie zbudowany, w ruchach szykowny i zręczny.— Mówił popsutym polskim językiem, chociaż utrzymywał że pochodzi ze Lwowa. Kogokolwiek z młodzieży spotkał na ulicy, zaczepiał niemieckiem: *Junger Mann, ich habe für Sie ein Goschaeft anzuschlagen, schnorren kann ich nicht, ich muss also handeln*". *) Po tych z giestem wyrzeczonych słowach, wyjmował paczkę z kieszeni, w której mieściły się: kilka pasemek nici, igły, guziczki i t. p. materyjały krawieckie, i cóż?... kupuj pan, kaufen Sie mein Herr, powiada. — Wielu było takich, co bez wzięcia powyższych przedmiotów pieniądz mu dawało? Nie koniecznie to właściwa filantropija, zwłaszcza dla osobistości młodej i mogącej pracować.

Między projektami, które nas obchodzić powinny z bliska zasługuje na wzmiankę ów, iż mają być urządzone na początku marca r. b, tygodniowe publiczne odczyty, przeplatane deklamacyjami, chociaż prelegentów podobno paru ubyło, a nowych z pewnością nie przybędzie.

Jeżeli już mowa o projektach, nie od rzeczy będzie wspomnieć i o tem, że ma być w krótce przedsięwziętą robota około nowej w projekcie będącej szosy, na bocznym trakcie prowadzącym stąd do Warty, mieście w turskim powiecie położonem. Komunikacyja jest na tym trakcie nieprzerwaną i podczas odwilży nadzwyczajnie uciężliwą. Tuszymy, iż niedaleką jest już przyszłość, gdzie owe ulepszenie nastąpi. Warta od lat dawnych posiada sąd okręgowy, komunikacyja w ten sposób z sąsiedztwem, jeżeli nie do wielkich, przynajmniej do pokaźnych rozmiarów dochodzi,

Muszę się dalej z czytelnikami ważną nowiną podzielić, mianowicie donieść iż na folwarku Oleśnicy, należącym do dóbr Złoczewskich, będących własnością P-na Faustyna Dobrowolskiego odkryte zostały znaczne pokłady torfu. Folwark położony na trakcie między Złoczewem i Wieluniem a odkryty torf znajduje się po większej części pod lasem, którego do pewnego czasu z powodu sprzedaży warunki kontraktu niepozwalają rąbać; eksploatacyja zatem torfu dopiero później nastąpi. W tychże dobrach zagrzebaną została orka zagonowa, a od niedawnego czasu wprowadzona składowa.

Rozwija się tu także ogrodnictwo, tak zaniedbane w kraju naszym. Jako osobliwość zaznaczam iż mamy w Sieradzu amerykańską gazetę wychodzącą w Memfissie **) p. t. „Public Ledger" (Publik ledżer). Jeden z tutejszych uczniów handlowych, uproszony przez swego w Memfissie zamieszkałego krewniaka, o nadesłanie mu jakiej gazety polskiej, mając pod ręką jeden z ostatnich numerów Opiekuna Domowego, wyrżnął z niego kartę tytułową i w zapieczętowanym liście wysłał do Memfissu nie prosząc jednak o wzajemność. Po upływie kilku tygodni odbiera gruby list; ucieszył się, myśląc że pieniądze... Lecz zawiódł się niebo- rak, bo otworzywszy kopertę zamiast spodziewanych pieniędzy znalazł wewnątrz gazetę w narzeczu angielskiem. Nie wierzył, żeby to była gazeta tylko... a nie list zastawny, bo nie przypuszczał iżby go narażano na dopłatę 40 kop. do niedostatecznie frankowanego listu. Zaledwie zdołano go przekonać, że to nie pieniądz tylko gazeta, gdyż zamiast *dyrektora* redaktor jest wydrukowane.

Rozgniewany w najwyższym stopniu, porywa cały numer „Opiekuna Domowego i Kuryjera Warszawskiego" i na złość dla satysfakcyi wysyła je odtąd krewniakowi w listach *na koszt*. W ten sposób dwa te organa volens nolens dostają się do Ameryki i pamięć o ojczyźnie odżywiają w innej części świata przebywającemu emigrantowi który znowu krewniakowi w odwecie pakę Publik—Ledgera nadsyła.

Podana stąd do jednego z codziennych pism nowina, jakoby w czasie bezksiężycowej nocy na ulicach tutejszych ciemno było, okazywać się zdaje mylną w obec rzeczywistej prawdy. Dotąd było tylko 18 latarń, przybywa teraz 7, będzie więc razem 25 płomieni, jaka liczba „światła" dla sieradza będzie dostateczną.

*Maksymilijan Kempiński.*

---

*Piotrków dnia 5 Marca 1875 r.*

Znaczna liczba afiszów rozlepionych na rogach ulic niewielkiego miasta, nie liczy się do rzeczy codziennych i zasługuje na wzmiankę. Pomijając ogłoszenie jakiegoś *profesora magii* powiemy że obecnie właśnie jeden z afiszów ogłasza na dzień 14 b. m. przedstawienie amatorskie na korzyść biednych, składające się z dwóch komedyj tłomaczonych z francuskiego i jednej z niemieckiego. Przedstawienie to, które pierwotnie miało być połączone z żywemi obrazami, czego jednakże, bardzo zresztą słusznie, później ze względu na oszczędność zaniechano, ma być powtórzone w całości i w dniu następnym. Oba widowiska, pomimo podwyższenia cen, niezawodnie się udadzą. Czy również powiedzie się koncert, zapowiedziany przez primadonnę waszej opery P. Dowiakowską, przy współudziale barytona P. Horbowskiego i fortepijanisty p. Sygietyńskiego— tego twierdzić nie możemy; bo występ artystki naznaczony został na dzień 16 b. m. to jest że trzy dni z rzędu, jeden po drugim obrano na zabawy. Termin koncertu niefortunnie więc wybrany i usprawiedliwić się daje je dynie chyba chęcią uniknienia trudów, jakie się nastręczają, przy każdorazowym urządzaniu sali teatralnej, opaleniu jej i t. p.

Upragnione wskrzeszenie naszego czasopisma „*Tydzień*" nastąpiło d. 14 z. m. Dotąd ukazało się trzy numery. W artykule wstępnym Redakcyja Tygodnia sięgając w przeszłość całą winę upadku pisma składa na obojętność czytającego ogółu, który nie popierał jej usiłowań i dobrych chęci tak, jak na to zasługiwały. Zaoczne wyroki na minioną działalność ‚Tydzień‘ przypisuje niedojrzałości opinii która nie bierze dotąd jeszcze pod uwagę iż praca podobnego rodzaju jak wydawnictwo pisma peryjodycznego, jako mająca na celu dobro ogólne, może być podjętą jedynie „unitis viribus" wydawcy i czytelników. Wzywa więc wszystkich do czytania i zasilania radakcyi wiadomościami dla ogółu przydatnemi, a zarazem do stosowania wymagań swoich do warunków i środków wydawnictwa, co da możność wywiązania się z obowiązku, zaciągniętego w imie ogólnego pożytku.

Nie wdając się w rozbiór powyższej odezwy wynurzymy tylko przeświadczenie i nadzieję, że sprawa podjęta w imie obowiązku i ogólnego pożytku, i wytrwale w imie tych zasad prowadzona upaść nie może.

Korzystając ze sposobności potrącimy o rzecz ważną, mianowicie o kwestyją przekonań Redakcyi Tygodnika a słuszniej się wyrażając o kwestyją rozumnego szacunku należnego wszelkim naukowym opinijom. Te uwagę nastręczyło nam przeczytanie zaraz w pierwszym numerze Tygodnia artykuliku pt. Kronika warszawska. Autor tej ramotki, nie mogąc znieść głosu fortepijanów warszawskich, dokuczających mu na każdym kroku, ucieka od nich aż na Dzielną ulicę, ale i to napróżno, idzie kupować futro na Franciszkańską ulicę, usłyszawszy jednak dźwięk fortepijanu z przyległej izby ucieka nie kupiwszy futra i... pisze o tem kronikę do Tygodnia. Byłoby to może i dowcipnie, gdyby szanowny kronikarz uciekając od fortepijanów nie zawadził o realizm. Czytamy bowiem między innymi takie zdanie. „Ponieważ człowiek zawsze i wszędzie musi wynajdywać jakieś drogi, któreby go podniosły nad poziom codziennych zajęć i prozaicznych celów życia, a pozytywizm niepozwala szukać przedmiotu wyższych zachceń w duchowej sferze, w padliśmy w maniją artystyczną. Otóż racyja fizyka całą przyczyną fortepijanomanii jest pozytywizm.

Na zakończenie przychodzi mi podzielić się z Wami radosną wiadomością, iż oddawna o-

---

*) Młodziencze, mam panu do zaproponowania interes, żebrać nie mogę muszę zatem targować.

**) Miasto to właściwie zowiące się Memphis Tenn, położone nad rzeką Missisipi w stanie Tennessee, należącem do stanów Zjednoczonych północnej Ameryki.

czekiwane odczyty publiczne, mają nareszcie w mieście naszem przyjść wkrótce do skutku. Dochód z nich przeznaczonym zostanie na korzyść Osad rolnych. Ludzi inteligentnych, a ożywionych dobremi chęciami u nas nie brak, należy się więc spodziewać, że rzecz raz w życie wprowadzona pójdzie dalej w należytym rozwoju.

O ile słyszeliśmy, jeden z odczytów ma traktować o Sądach przysięgłych, inny ma mieć za przedmiot higijenę —obie rzeczy i pouczające i bardzo na dobie. Niech tylko wykład będzie logiczny, jasny, trzymany w tonie popularnym, a można liczyć na pewno że prelegenci przyciągną publiczność, która wdzięczną im będzie za to, że nastręczą jej sposobność nauczenia się czegoś, i zarazem spełnienia uczynku dobrze pojętego miłosierdzia.

X. Y. Z.

## ROZMAITOSCI.

W początkach marca r. b. otworzoną została w Petersburbu,,*Piekarnia warszawska*, pod firmą „St, Petersburskiej parowej piekarni“— przyrządzająca chleb i bułki na obraz i podobieństwo warszawskich. Piekarnia jak nam pisze korespondent ma powodzenie ogromne choć pieczywo drogie (5 kop. funt chleba) ale bardzo smacznie przyrządzone. Właścicielami piekarni są przedsiębiorcy polacy.

* * *

W Berlinie ma być zaprowadzona kolej konna nowego systemu. Nowość polega na tem że zamiast po dwóch, wagony będą się toczyły po jednej szynie. Każdy wagon będzie miał dwa koła, jedno z przodu, drugie zaś na szynie żelaznej, gdy tymczasem koła boczne będą się toczyły po trotoarze. Wynalazcą tego systemu jest jakiś inżynier angielski.

* * *

Z kalendarza adresowego na rok 1875 okazuje się, że w Londynie, w liczbie osób, zajmujących się handlem, przemysłem lub jakimbądź rzemiosłem, znajduje się 29 książąt i 28 lordów.

* * *

Korespondent z Paryża pisał między innemi niezbyt dawno do Gazety Warszawskiej. Na zakończenie listu, pozwalam sobie jeszcze kilka słów powiedzieć w sprawie która wiąże Paryż z Warszawą. Przed nieszczęśliwą wojną francuzko-pruską, znaczniejsi kupcy warszawscy odzywali się po francuzku do kupców paryzkich; dzisiaj zaś wielu z nich pisze do kupców paryzkich po niemiecku!.. Czy kupcy Warszawscy używając niemczyzny w stosunkach z Francuzami, czynią to dla upokorzenia? A może ci kupcy i bankierowie warszawscy, posługujący się niemczyzną, bo nie wszyscy to robią, chcą światu pokazać, że stanowią straż przednią w owym pochodzie, który się zowie *Drang nach Osten?..*,

* * *

Pomiędzy wydatniejszemi osobistościami zmarłemi w ostatatnich czasach w Paryżu, znajduje się literat, współpracownik „Pressy“ i „Revue des deux Mondes“, Felicien Broisat, którego los opłakania był godzien. Jedna drobnostka popsuła jego całą karyjerę i ciężyła na nim przez całe życie. Pewnego dnia— w początkach swego zawodu—wybrał się w odwiedziny do sekretarza jeneralnego kompanii orleańskiej. Zatrzymano go tam na obiad. W godzinę potem, żegna się, zdejmuje kapelusz z kołka w przedpokoju—i wychodzi. Na bulwarach spotyka cztery osoby znajome, którym się kłania. Nikt mu nie oddaje ukłonu. Jeden z jego przyjaciół przechodzi. Broisat zbliża ku niemu. Przyjaciel spogląda nań i obraca się tyłem. Nadchodzi drugi. Taż sama scena. Broisat zapytuje zdziwiony, co to znaczy. — „Mój miły, odrzekł zapytany, ja nie rozmawiam z lokajami“. „Pan sam jesteś lokaj!“— odpowiada oburzony Broisat. W tej chwili spotkany przyjaciel w pasyi jednym zamachem strąca mu kapelusz z głowy.... Był to kapelusz z kokardą, kapelusz lokaja, wzięty przez pomyłkę w przedpokoju! Wszystko się wyjaśniło, ale wieść o tem, że Felicyjan Broisat został lokajem, przez lat kilka krążyła po mieście i niezmierną szkodę temu nieszczęśliwemu wyrządzała. Nie ostatni to był złośliwy figiel losu w jego życiu. Umarł w nędzy prawie.

## Medycyna domowa.

*Pocenie się nóg.*

Dr. Dawid lekarz szpitala w *Ponterre* zastosował do nóg, jako środek dezynfekcyjny i osuszający: *roztwór octanu ołowiu zasadowego*. Roztworem tym każe nacierać nogi — szczególniej między palcami. Przez co, tak pocenie się—jak i woń uderzająca ginie. Środka tego już używano—z bardzo dobrym skutkiem.

*Od bladnicy.*

Weź butelkę wina francuzkiego (de Chabli) wsyp w nią łyżkę rozmarynu — zagotój mocno. Po wystudzeniu przecedź, zlej w butelkę—i pij po kieliszku codzień. Od jednej butelki—już jest skutek pewny a gdyby nie, to trzeba powtórzyć.

*Niezawodny środek na kaszel z przeziębienia.*

Weź łyżkę białego maku— wsyp w imbryk od herbaty, zalej wrzącą wodą i postaw na samowarze na jakie 20 minut. Potem nawet nie trzeba zlewać z maku — tylko przecedzać na łyżkę i pić po połowie na raz w ciągu dnia.

*Woda dobra na wzmocnienie dziąsel de Botot zwana.*

Weź korzenia rumianku gorzkiego *Pyréthre* zwanego drachm 2.

Anyżku dużego także 2 drachmy.

Cynamonu tyleż

Gwoździków tyleż.

Drzewa *Gayaci* tyleż.

Benzoësu tyleż.

Koklearyi (rodzaj chrzanu) tyleż.

Olejku miętowego drachm 3.

Spirytusu czyszczonego, jak na likwor 2 kwarty. Wsyp to wszystko w gąsiorek, zalej spirytusem i olejkiem i zostaw spokojnie na dobę. Następnie przepuść przez lij z waty lub przez bibułę zlej w butelki i używaj.

## Odpowiedzi Redakcyi.

P. *A. Piotrowskiemu w Rachnach Lasowych.* Ponieważ pan nie prenumeruje Opiekuna w Redakcoyi prosimy przeto udać się o brakujący Nr. 4 do tego kantoru w którym pan zaprenumerowałeś pismo.

P. *Trembell w Jużyutach.* Nr. 4 powtórnie posłaliśmy Katechizm Rewuskiego kop. 50 w księg. A. Kowalskiego. Kartę tytułową za rok 74 odeślemy.

P. *Karoczewskiemu w Sołecznikach.* 3 Nry. niedoszło, to za wiele. Prosimy jeszcze upomnieć się na Stacyi pocztowej Sołeczniki lub nadesłać nam świadectwo tejże Stacyi o nie dojściu dla wyprowadzeuia śledztwa.'

P. *Ejdrygiewiczowi w Rajorach.* Prosimy o nadesłanie świadectwa Stacyi pocztowej Bausk o nie dojściu Nr. 1. 2. 3. 4. 5. dla przeprowadzenia śledztwa, gdyż od nas wysyła się regularnie co tydzień Sprawców konfiskaty nie omieszkamy poszukiwać drogą urzędową.

P-ni *Bujnickiej w Kamieńskiej.* VII tom Wychowania Dom. t. j. Pierwsze poznajomienie się ze światem zwierzęcym był pani równie jak i Jej siostrze w swym czasie wysłanym.

P. *B-mu w Mińsku* Adres redakcyi Gazety Handlowej ulica Niecała Nr. 7. Przedpłata z opakowaniem i przesyłką pocztową rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs, 2 kop. 50.

P. *W. Giecew... Stud. Uniw. w Moskwie.* Rs. 2 zaraz po otrzymaniu wręczono Redakcyi Przeglądu Tygodniowego. Przedpłatę Rs. 8 kop. 70 na dzieło p. Niemirycza p. t. „*Filozofija historyi prawa*“ (w 5 tomach) może pan nadesłać do księ. Adolfa Kowalskiego Nowy Świat 39. O przyrzeczoną korespondencyją prosimy uprzejmie.

P. *X. Y. Z w Piotrkowie.* Aby pomyśleć o wynalezieniu nakładcy na pracę wiadomą potrzebaby przedewszystkiem mieć rękopism u siebie— Spółka Kolportacyjna nie podejmuje się jeszcze przedsięwzięć podobnych.

P-ni *J. Hrysz...w Libawie.* Serdeczne dzięki za zaufanie które postaramy się usprawiedliwić—Bliższe szczegóły listownie ale później trochę...

P. *Kopcz... w Samdlińcach.* Do początkowej nauki języka francuzkiego i niemieckiego polecamy panu dzieło metodę Ollendorfa—Cena obu metod z przesyłką rs. 5 kop. 20. w księgarni Adolfa Kowalskiego Nowy Świat 39.

## OGŁOSZENIA.



Дозволено Цензурою.—W drukarni E. Skiwskiego,—Warszawa, Elektoralna, Nr. 758 (nowy) 28.

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.